

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. z 2-krot. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Czas odnowić przedpłatę na wrzesień.

Przestroga.

Z kuryi wiejskiej głosowaniem pośrednim zostali wybrani przedwcześniej w okręgu zbarazkim socjalista ruski Szmigielski, w okręgu turczańskim moskalofil dr. Hanczakowski.

Rezultat wyborów tych zmusza do poważnych refleksyj.

Mimo doświadczenia ostatniej kampanii wyborczej do parlamentu, w obozie konserwatywnym panuje u wielu jeszcze złudzenie, iż można będzie nadal jak dotychczas kierować głosowaniem w kuryach.

Argumentem wykazującym zasadniczą szkodę politycznego podziału społeczeństwa na stany, niebezpieczeństwo, jakim grozi naszej narodowej samowiedzy system kuryj, gdy fala stanowej wyłączności chłopskiej wieś polską zalewa — przeciwstawiają oni powtarzane z uporem twierdzenie, iż system kuryalny zapewnia Polakom mandaty we wschodnich powiatach.

Wybory onegdajsze rozwiąły ostatnie w tym względzie iluzje.

Stoimy wobec faktu mówiącego wyraźnie, że minął już ostatecznie czas, kiedy można było dekretować z góry posłów z kuryi wiejskiej. Lekkożylnością nie do darowania byłoby nie liczenie się nadal z tym faktem, iż dziś organizacja polityczna stronnictw i demagogia agitatorów okazały się silniejsze od wpływu władz i kunsztu kierowania wyborami.

Przestrogi nasze, iż w razie pozostawienia nadal kuryi wiejskiej, wyjdą z niej we wschodniej części kraju sami niemal Rusini, a w powiatach zachodnich demagodzy chłopscy — zostały niestety aż nadto szybko stwierdzone.

Reforma wyborcza w myśl wniosku Wydziału krajowego, czy też wniosku ks. Pastora wydalaby na państwą rutenizacji lud polski na wschodzie, ugruntowując jednocześnie raz na zawsze panowanie stanowych stronnictw chłopskich we wsi polskiej zachodniej Galicji.

Rozumieją to dobrze ludowcy. Wskazywaliśmy już swego czasu, że stronnictwo p. Stapińskiego mimo swego krzyku za czteroprzymiotnikowym głosowaniem, chę-

tnie się zgodzi na pozostawienie nadal ordynacji kuryalnej, byle w kuryi wiejskiej zostały zaprowadzone wybory bezpośrednie.

„Kuryer Lwowski“ za to zdemaskowanie właściwych jego zamiarów rzucił był przeciwko nam zarzut oszczerczej insynuacji. Ale w przededniu zebrania się komisji sejmowej dla sprawy reformy, oświadcza on, że w zasadzie nie ma nic przeciwko istnieniu nadal kuryj, byle zostały złagodzone nierówności w rozdziale mandatów, i że o wiele chętniej zgodzi się na wniosek ks. Pastora, niż na wniosek lewicy sejmowej.

Wyznanie to jest aż nadto znamienne.

P. Stapiński rachuje z całą pewnością na całkowite niemal opanowanie kuryi włościańskiej. Bo wie, że póki będzie istnieć odrębna kurya włościańska, hasło jego „chłopi wybierajcie chłopów“ będzie miało nieprzewycięzoną po wsiach siłę. Ale wie on też, że w razie zaprowadzenia wyborów powszechnych, separatyzm włościański będzie słabł z każdym rokiem, i nie uda mu się długo utrzymać ludu w nienawiści do Koła polskiego.

Więc grozi „Kuryer Lwowski“ „oburzeniem ludu“, gdyby Sejm przyjął wniosek posłów demokratycznych.

Ta groźba, której szczególnej wagi dodaje wybór Szmigielskiego, wskazuje, gdzie leży interes narodowy.

Wśród obrońców kuryj jedni tłumaczyli, że byle zostawić nadal wybory jawne i pośrednie, rezultat ich będzie zawsze pewny. Inni dowodzili wręcz przeciwnie, że łatwiej będzie pokierować wyborami tajnymi i bezpośrednimi, mniejszy bowiem będzie wpływ terroru radykalnych agitatorów na tysiące wyborców niż na setkę jawnie głosujących wybrańców prawyborców.

Wybory onegdajsze przeczą pierwszym, groźby Kuryera — drugim.

Względ na interes narodowy, na utrzymanie stanu posiadania polskiego — wymaga nieodwołalnie, żeby wybory do nowego Sejmu odbyły się na podstawie ordynacji zreformowanej w duchu powszechnego głosowania.

Powinien zniknąć z nowego prawa wyborczego wszelki ślad dotychczasowego, tak niebezpiecznego dla nas podziału okręgów wyborczych do Sejmu, przy którym o większości (46) mandatów z kuryi wiejskiej decydują głosy ludności ruskiej.

Dla ratowania 44 mandatów większej własności nie wolno 74 mandatów wiejskich zaprzedać partiom ruskiej nienawiści i stanowej wyłączności chłopskiej.

Rusini przed sądem wiedeńskim.

Wiedeń, 31 sierpnia.

DIE „SCHLACHZIZEN“ I DIE „ALLPOLEN“.

(A) Rusini długi czas wszelką obronę praw, oraz interesów narodu polskiego nazywali „szlachetczyzną“. Kto po polsku czuł i myślał; kto dbał o to aby Polakom nie działa się krzywda; kto bronił Polaków przed napaściami w prasie nam wrogiej — ten był „szlachetnym“. Ów termin z prasy ruskiej i socjalistycznej dostał się potem na łamy prasy niemieckiej. Tam pokutował czas dłuższy, bo Niemcy nie wiedząc dobrze, co znaczy właściwie ów „schlachzizen“, upatrywali w tym wyrazie uosobienie wszelkiego złego. Lecz wreszcie i Niemcy zmądrzeli. Przestali używać wyrazu „Schlachzizen“, bo się przekonali, że jest terminem nadużywanym przez Rusinów. Do parlamentu zamiast szlachciców weszli demokraci. I ci demokraci bronili tak samo ostro praw narodowych polskich, jak poprzednio „schlachcice“. Nazywać ich atoli „die Schlachzizen“ nie uchodziło, bo Niemcy nie uwierzyliby nigdy, że pp. German, Buzek, Wiącek, Maślanka, są „die Schlachzizen“ w tem znaczeniu, w którym owego terminu używano poprzednio.

Rusini tedy wymyślili nowego na Niemców straszaka. Wynaleźli tedy strasznych „Allpolen“. Pan dr. Rode w długim przemówieniu podjął się pouczenia Niemców, czem są owi „Allpolen“. Oni każą chłopu ruskiemu się upijać, oni nie pozwalają Rusinom się uczyć, oni chcą budować państwo polskie, tylko na to, aby uciskać Rusinów. „Allpolen“ — to istoty bez serca, bez sumienia, bez uczuć ludzkich.

Już pierwszego dnia procesu młodzi oskarżeni ruscy rozpoczęli kampanię przeciwko „Allpolen“, dzisiaj we wtorek ta kampania dosięgła szczytu w przemówieniach oskarżonego Baczyńskiego i obrońcy dr. Rodego. Baczyński utyskiwał, że go oskarżono na życzenie „Słowa Polskiego“. Że jednak wysłał do studentów ruskich depeszę, nawołującą ich do palenia i mordowania „bisurmanów“ (czytaj: „Allpolen“), o tem przezornie milczał.

We wtorek popołudniu odwróciła się karta. Zaczęto przesłuchiwać świadków: profesorów uniwersytetu lwowskiego. Zeznawali dr. Till, Ochenkowski, Kruczkiewicz. Spokojnie, poważnie brzmiały ich oświadczenia. Raz jeden tylko oburzył się każdy z nich: gdy dr. Weinfeld, przedstawiciel prokuratury skarbu, zapytował ich,

Z teatru.

(Uwagi nad repertuarem. — „Antkowe wesele“ Przybylskiego. — „Parodye miłości“ Górczyńskiego. — „Złociста góra“ Adama Stodora.)

Repertuar, ogłoszony na rozpoczynający się właśnie sezon teatralny, ma minę niezmiernie smutną, jak ktoś, kto jest bardzo chudy; smutny zaś jest, bo zmuszony do pokuty za rabunkową gospodarkę, prowadzoną poprzednio i za dewastację w dramatycznym spichlerzu, który i tak już wyglądał, jak spichlerz polskiego szlachcica, który się zrujnował na jakąś wesołą wdówkę.

Co można było tylko zagrać, to grał już w ostatnim roku teatr lwowski, o przyszłości nie myśląc, szukał bowiem po omacku sztuki, któreby nareszcie w kasie dała... po sto dwadzieścia cystern dziennie. Wyniki zaś nieoczekiwane: wobec nadwyżki artystycznych produkcji, spadł haniebnie w cenie smak u publiczności i działa się, że kiedy na afisz zabłąkał się wreszcie Szekspir lub Ibsen — nie było już odbiorców. Wtedy teatr mimo zachęty i mimo nawoływań zamiast iść przebojem, mając za sobą wszystkie racye i zmusić publiczność, mimo wszystko, do słuchania Szekspira czy Ibsena, zatelegraował do Lehara po operetkę, zbywając dramat tak niezmiernie lekkożylnie, jak to czynił przez ostatnie tygodnie poprzedniego sezonu, które były marną, niedogotowaną strawą, ale miały Frenkla dla okras. Sywały się przeto premiery jak z dziurawego rękawa, bielono na gwałt pudrem i szminką wznowienia, a wszystko na jeden tylko wieczór, bo drugi raz tak tego wszystkiego grać nie było można dla prostej przyzwoitości.

Stało się przeto, że się do dna wyczerpał cały zapas, jaki tylko był i doszło do tego, że repertuar nowy łamie ręce z rozpacz, jak kiepski kupiec w oczekiwaniu niewypłacalności.

A że tonący brzytwy się chwyta, więc się repertuar naszego teatru, chwyta wobec smutnych widoków

Słowackiego, Szekspira i Ibsena, i robi do nich dobrą minę choć dzieła tych wielkich były zawsze dla teatru lwowskiego — rzeczywistość brzytwa.

I tylko stąd ta buffonada repertuaru, która wjeżdża między publiczność na białych koniach Rosmersholmu. Wiedzie je tylko przykra ostateczność i konieczność nie do uniknięcia, która się zresztą zjawiała na szczęście teatrowi. Lepiej późno niż nigdy.

Rzecz jednak nierównie przykrejsza i bardziej smutna z repertuarem sztuk oryginalnych polskich; takiego ubóstwa jeszcze nie było na scenie lwowskiej; repertuar zapowiada uroczyste subwencji krajowej, że jej na pociechę złych czasów wystawi sztuk polskich — słownie: siedm, nie dodając, że wśród tych sztuk siedmiu już jest Słowacki, a z reszty wartość wielką ma tylko „Swanta“ Wojskiej, że reszta — wyłączwszy nieznaną mi jeszcze sztukę Szukiewicz — jest w części przeważnej zbiorem grafomańskich płodów, że w nich zaledwie błyska tu i ówdzie jedna lepsza scena, że nie mają na scenę kwalifikacyj bezwarunkowo żadnych.

Całe szczęście, że się w tych niemilych historiach teatr poczuwa do winy i w odpowiedzi na biadanie nasze równocześnie z ogłoszeniem repertuaru, odpowiada drukiem gdzieindziej, że nie może dać sztuk więcej, bo ich teraz w literaturze polskiej niema. Nikt nie żąda od teatru salomonskiej mądrości wobec pustego dzbanka, lecz można żądać od niego, aby wiedział o tem przynajmniej z czego żyje i wiedział, gdzie sztuk szukać, co doskonale umie czynić teatr krakowski.

Słusznie możnaby zauważyć, że autor dramatyczny powinien w interesie swoim własnym donosić teatrowi, czy ma sztukę gotową i czy ją pisze. Lecz z tem znów rzecz inna.

Autor dramatyczny, któremu nie chodzi o sam zaszczyt wystawienia jego sztuki, może mieć słuszne obawy, że mu jego sztukę zmiecie natychmiast z repertuaru głupkowata operetka, że nie znajdą dla niej w teatrze lwowski ani miejsca, ani czasu na próby, więc się zwraca gdzieindziej. Teatrowi zaś naszemu zostaje

na całą pociechę wiedeński Eirich, który w rzeczywistości włada teatrem lwowskim. Co nadsyła Eirich, to idzie na afisz, choćby to był najwścieklejszy „pies z Basquer-ville“, choćby to była najidiotyczniejsza elukubracja Kraatz. Stąd to zanieczyszczanie repertuaru i stąd ta indolencja w staraniach o utwory polskie, stąd brak wszelkiej gwarancji artystycznej dla autorów polskich i brak zachęty. Bo mimo teatralnego komunikatu, czeka wystawienia całe mnóstwo sztuk polskich, niegranych zupełnie, albo przedstawionych na innych scenach polskich. Czy po za „Złociста górą“ albo poza „Antkowem weselem“ teatr lwowski nie słyszał nic o „Piastach“ Jadwigi Marcinowskiej? A o „Kościuszcze“ tej samej wybitnej i zdolnej poetki? Czy nie wiadomo jest teatrowi, że Nowaczyński ukończył dawno „Dymitra Samozwańca“, który wart tego zachodu i tej pieczołowitości i tej łaski, którą znalazł przed oczyma dyrektcy „Car Fiodor“...?

Co więcej! Mając w składzie personalu Siemaszkową, cóż łatwiejszego jak wystawić Kisielewskiego „Ostatnie spotkanie“; jest Kisielewskiego „Sonata“, którą mimo sądów ostrych wystawiłby należało na scenie, gdzie wystawiono tyle utworów Kisielewskiego poprzednich. Skąd następnie ma teatr krakowski dramat Juliusza Germana, „Mściciela“, którego bohaterem jest Mieczysław Romanowski? Tego samego autora „Więźnie“ napróżno pragną wyzwolenia na scenie lwowskiej. Tadeusz Miciński następnie, choć nie znalazł łaski przed oczyma sędziów konkursowych Wydziału krajowego — dumnym być może z dzieła swego nazwanego „W mrokach złotego pałacu“. Dyrekcja obiecuje wystawienie nowych dramatów Wyspiańskiego, a obiecywanie to ma minę robionej łaski z zastrzeżeniami; ale teatr krakowski, nie obiecując, już przygotowuje Wyspiańskiego „Powrót Odyssa“, już rozpisuje role z „Barbary Radziwiłłówny“, mając w repertuarze więcej dzieł Wyspiańskiego, niż my sztuk polskich na nowy sezon! Teatr krakowski już dziś zapewnił sobie prawo pierwszeństwa w wystawieniu nowego dramatu Kasprowicza i nowego dramatu Leopolda Staffa, którego „Godiwa“ może przecież jest znaną teatrowi lwowskiemu z tytułu. To

czy prawdziwymi są oskarżenia studentów ruskich, obwiniających ciało profesorskie polskie o łżenie Rusinów, o dokuczanie im, o obrzucanie obelgami na wykładach. Pytanie było potrzebne, aby obalić niegodne młodych dusz kłamstwo, wymierzone przeciwko profesorom. Już sam widok tych poważnych mężów nauki wystarczyłby do przekonania sędziów, jak świadomie kłamią studenci ruscy. Zeznania profesorów dały nie tylko obraz samego dzieła zniszczenia. Pouczyły one sędziów niemieckich, że charakter polski uniwersytetu lwowskiego opiera się na podstawie prawnej. Pouczyły również, że profesorowie polscy są ojcami całej młodzieży uniwersyteckiej.

Oskarżenia ruscy i obrońcy rzucili się na „Czytelnię akademicką” we Lwowie. Nazwali ją ogniskiem agitacji „der Allpolen”. Rusinom wolno mieć własne stowarzyszenie studenckie, lecz Polakom waga! „Czytelnia akademicka” to ognisko zbrodniczych, antypaństwowych, antyhumanitarnych knoń „der Allpolen”. Profesorowie polscy spokojnie i poważnie, jak ludzie dobrze wychowani i kulturalni, poinformowali sąd, że „Czytelnia akademicka” jest stowarzyszeniem ku zabawie i pouczeniu młodzieży, lecz nigdy kuźnią rewolucyjnej i anarchii.

Jaka to różnica między profesorami polskimi a takim n. p. profesorem ruskim, dr. Dniestrzańskim. Pan Dniestrzański, choć prawnik, nie wie, że podczas rozprawy, jemu siedzącemu w audytorium nie wolno konferować z oskarżonymi, jeszcze nie przesłuchanymi. I pan profesor uniwersytetu musiał się doczekać takiego wstydu, że przewodniczący trybunału pośrednio udzielił mu publicznej nagany, usuwając oskarżonych z pod wpływu jego podszeptów.

Obrońcy zdają sobie sprawę, że teraz, gdy rozpoczęto przesłuchiwanie świadków, nie będzie tak łatwo szermować kłamliwymi zarzutami, jak poprzednio podczas badania podsądnych. Nawet p. dr. Rode, uosobienie nietaktu i braku zmysłu orientacyjnego, przycichnął. Szkoda! Bo sposób, w jaki ten młody człowiek broni oskarżonych, jest dla nich zabójczym. Dobra sprawa nie wymagałaby takiego wrzasku i takich kręćackich argumentów. Gdybym był złośliwym, posadziłbym p. dr. Rodego o wallenrodyzm. Powiedziałbym, że prowadzi on obronę dlatego tak niesmacznie, a więc niezręcznie, aby zgubić Rusinów.

Ale niema w tem wallenrodyzmu. Jest tylko dużo braku doświadczenia i jeszcze więcej zarozumiałości. Trzeba się dziwić komitetowi tajemnemu, który kieruje za kulisami całym procesem i łoży na jego koszty, że nie porucił sprawy starszym i wytrawnym adwokatom.

Ale ci starsi i wytrawniejsi nie zgodziliby się na wojowanie wobec trybunału frazesem o „die Schlachzizen” i „die Allpolen”. A to Rusinom nie w smak.

* * * Wiedeń 5 września. DENUNCYACJA.

(Sprawozdanie telefoniczne naszego korespondenta wiedeńskiego.)

(A) Kulminacyjnym punktem ubiegłego dnia procesu były zeznania dr. Winiarza. Dr. Winiarz zeznał przeszło 1½ godziny, a każdy punkt jego zeznań brzmiał ściśle i jasno.

Świadek zachowywał się na sali sądowej niezmiernie spokojnie i wytwornie, tak, że znać było człowieka prawdziwej kultury europejskiej. Całe jego zeznanie i zachowanie się wywarło wielkie wrażenie. Największe jednak wrażenie wywarły słowa dra Winiarza, gdy stwierdził, że w chwili, kiedy był już obłany krwią

już jest nieco chyba ponad fatalną siódmkę z repertuaru; lecz idźmy dalej. W poszukiwaniu sztuk oryginalnych można się natknąć na „Miłość” takiego wytrawnego pisarza, jakim jest Antoni Potocki; na „Pojedynyk” M. Wierzbńskiego; „Pohańbioną” Grabowieckiego. Teatr krakowski wystawia Kaweckiego „Szkolę”, J. Nikorowicza „Julie” i „Cenzora moralności”, M. Czajkowskiego „Ofiary Maji”; — wobec tych sztuk, nie wspominając o nich, zachowuje się teatr lwowski z rezerwą i ostrożnością, czekając, co się z nimi przydarzy teatrowi krakowskiemu...

A jednak byłoby godziwiej i jakoś piękniej zrobić próbę choćby z niewiele obiecującym polskim autorem, aniżeli ją robić z taką hańbą sceniczną, figurującą obok Szekspira w naszym repertuarze, jak „Igrzyska Olimpijskie”, jak „Massoni” i im podobne ohydne sztuczki, za które Elrich weźmie tantiemę, a na które polski autor dramatyczny nie będzie miał z czego kupić biletu.

Więc nie sztuk siedem, lecz dwadzieścia może składać repertuar i zasługiwać teatrowi chwałę i subwencję; tak jak jest, robi teatr lwowski wrażenie sceny w jakimś światowym miejscu kąpielowym, na której urządzają „międzynarodowy” repertuar dla wszystkich gości. Lecz gdzie jest cecha jakaś indywidualna, gdzie jest jakiś kierunek jednolity, gdzie myśl i staranie? Można było z tego wiele przebaczyć poprzednio, kiedy zmiana stosunków wywoływała wiele wirów, lecz kiedy się już dziś kierownictwo osiadło, będziemy bezwzględnie czuwać nad tem, by scena lwowska nie była bazarem tanich rzeczy, lecz czemś więcej, by miała nie przypadkowe napady hojności na złozenie sceny w „Carze Fiodorze” albo na kupno tuzina zbroń w „Dziwicy orleańskiej”, lecz by, ustatkowawszy się, obrała jakiś kierunek dążeń i zamysłów i pracy.

Nie można przeto dopuścić karlenia i upokarzania dramatu na rzecz „Wesołych wdówek”, na robienie z niego popychadła i przykrej konieczności, ani ogona, który wisi przy subwencji krajowej. Mamy dla teatru chęci najlepsze i dużą dozę wyrozumiałości; lecz stosować je będzie trudno, jeśli rzeczy nójdą złym torem, ku czemu się wszystko niestety skłania, a czego nie po-

w obliczu kilkuset młodzieży ruskiej, nawet teolodzy ruscy patrzyli spokojnie na to, że w ich obecności mordowano człowieka. W chwili, kiedy dr. Winiarz złożył świadectwo o niesłychanym zaniku uczuć humanitarnych u młodzieży ruskiej, wszystkie twarze w audytorium spoważniały, znać było, że od tej chwili sympaty trybunału i publiczności zwróciły się przeciwko Rusinom. Cywilizowany Wiedeń zrozumiał wczoraj w czasie tych zeznań dra Winiarza, czym jest właściwie owa młodzież ruska, która umie mordować lub spokojnie patrzeć na zamach morderczy, a potem usiłuje uniknąć wszelkiej odpowiedzialności.

Obrońcy szybko zdali sobie sprawę z tego niepomyślnego obrotu dla oskarżonych. Wszelkimi też sposobami starali się zatrzeć wrażenie tak niesłychanie ujemne dla Rusinów.

Podczas drugiej części zeznań dra Winiarza odbywały się gorączkowe narady między obrońcami i podsądnymi.

Kiedy dr. Winiarz zaczął prostować kłamliwe informacje obrońców i podsądnych, powtarzane ciągle przez dwa dni poprzednie o liczbie studentów ruskich na uniwersytecie lwowskim, a dalej gdy stanowczo zaprzeczył, jakoby on, tudzież inni profesorowie polscy, traktowali obelżywie lub dokuczliwie studentów ruskich, starsi z pomiędzy oskarżonych wstawszy szybko, zarzucili drowi Winiarzowi, że on tylko w Wiedniu jest tak grzecznym i uprzejmym, podczas gdy we Lwowie występował bardzo opryskliwie i wyzywająco względem studentów ruskich.

Dr. Winiarz udowodnił też, że na jego prelekcje uczęszczają także liczni studenci ruscy wbrew poprzednim twierdzeniom oskarżonych. Wówczas młody, lecz bardzo wiele obiecujący podsądry Nazaruk nie zaważał się wystąpić z zarzutem, że Rusini muszą się uczyć prawa polskiego na uniwersytecie lwowskim, gdyż inaczej przepadają przy egzaminach, choćby umieli dobrze wszystkie inne przedmioty.

Przewodniczący trybunału zgnił surowo podsądnego Nazaruka za tego rodzaju twierdzenie i oświadczył, że jest to zupełnie nieprawdopodobne.

Po południu prof. dr. Chłamtacz z naciskiem na podstawie faktów dowiódł, że studenci ruscy kłamliwie podnoszą zarzuty przeciwko profesorom polskim, twierdząc, że ci prześladowali studentów ruskich podczas egzaminów.

Wówczas, kiedy ta metoda oszczerczego postępowania przeciwko profesorom polskim zawiodła, obrońca dr. Joachim, właściciel pięknej rudej brody, mogący tworzyć model dla malarza, który chciałby malować Judasza Iskariotę, przy sposobności zeznań świadka Jaroszyńskiego wystąpił z efektowną bombą przeciwko narodowi polskiemu, a mianowicie postawił znany już z depesz porannych zarzut, że czasopismo „Teki”, organ „Czytelnia akademicka” we Lwowie i „Słowo Polskie” pisały przed paru laty, że przysięga nie obowiązuje Polaka, który służy w państwie zaborczem. Zdaniem p. obrońcy tego rodzaju artykuły są dowodem, że wszechpolacy lekceważą sobie przysięgę. Nie można tedy zaprzysięgać świadka, który był członkiem „Czytelnia akademicka”, a więc zgadzał się na teorie „Teki” i „Słowa Polskiego”.

P. drowi Joachimowi chodziło w tem dowodzeniu, opartem na luźnie powyrywanych zdaniach z artykułów nieznanych w całości trybunałowi o to, aby prasie niemieckiej dostarczyć materiału do uwag i komentarzy, które zepchnęłyby w sprawozdaniach dziennikarskich na drugi plan zeznanie dr. Winiarza.

trafi usunąć jedyny oficjalny czynnik, mający czuwać nad normalnym rozwojem teatru: komisja teatralna. Grono ludzi najszanowniejszych, lecz nie mających najmniejszej styczności ze sztuką, robi wrażenie, jakby im obowiązki czuwania nad teatrem były kują u nogi, o co nie trudno, zważywszy, że członkowie komisji, to ludzie na wielkich stanowiskach, które nie pozwalają na załatwianie spraw teatralnych, a choćby na wydanie sprawozdania za rok ubiegły.

Garść tych uwag niech posłuży teatrowi do zorjentowania się w jego własnych sprawach i niech mu jego obowiązki przypomni, obowiązki niezmiernie ciężkie, aby je można zbywać byle lichotą i byle jak: powtarzamy, że gorącym naszym pragnieniem jest pomoc w torowaniu drogi ze sceny ku amfiteatrowi, szczerze mamy chęci nie utrudniać tej drogi, jak jej nie utrudnialiśmy nigdy, lecz niechże ją teatr przeciwie już raz oberze, niech nie prowadzi eksploatacyjnej polityki jedynie, byśmy nie byli zmuszeni do ciągłego gorzkiego nawoływania i gorzkich wyrzutów w stronę tej pięknej sceny, która ma wszelkie dane, by wyrosnąć ponad inne i zdobyć pośrodku scen polskich stanowisko pierwsze.

Lecz na to przedewszystkiem „trzeba wymieść śmiecie” operetek, rozpięających się szeroko na tej małej scenie, na której kątem i dramat mieszkać musi, ohydnych fars kasowych, marnujących i aktorów i publiczność i czas; Kraatzów i Bonnow, Devaliersów i Marsów i wszystko co im podobne. Potem dopiero wszystkie siły wyteńczy należy, aby z pomocą dobrych ludzi, ustalić stanowisko teatru, aby wreszcie zmienił pajacowaty, cyrkowy, zonglerski wyraz na więcej poważny, wiedzący czego pragnie i dokąd dąży. Wtedy może (o, pia desideria!) nie będzie już takich wieczorów przeżywał teatr lwowski, jaki przeżył podczas premier — wczorajszych.

Doprawdy, że zdumienie chwyta, jak może szanujący się teatr wielkomiński rozpoczynać nowy okres żywota „An kowem weselem” i „Złocistą górą”. Nie tędy droga nawet do złocistych gór...

„Antkowe wesele” Przybylskiego jest sztuką dobrą do ogródka, do teatru włościańskiego, do

Ale ta genialna robota rudobrodzkiego obrońcy zupełnie zawiodła. Dzisiejsza prasa wiedeńska okazała więcej taktu, niż p. obrońca sumienności w cytowaniu zdań z poszczególnych, luźnie powyrywanych z artykułów w dwóch odmiennych pismach. Dzisiejsze dzienniki poranne wiedeńskie pomieściły wprawdzie w swoich sprawozdaniach sądowych denuncjację, tyczącą się „Słowa Polskiego” i „Czytelnia akademicka”, lecz nie nawiązały do tego żadnych uwag. P. obrońca przecież może się pocieszyć, nienawistne komentarze antypolskie pojawiają się zapewne w pismach pruskich hakatystów, tak, że robota p. dra Joachima do pewnego stopnia nie pójdzie na marne.

W każdym razie zasługuje jeszcze raz na podkreślenie, że jedyny Rusin na ławie obrońców dr. Kos w tego rodzaju denuncjacjach i napaściach antypolskich nie bierze udziału.

Przedstawiciel prokuratury skarbu we Lwowie dr. Weinfeld przez cały dzień wczorajszy z pomocą umiejętnie dobranych pytań, zadawanych świadkom polskim zdołał w całości sprostować wszelkie zarzuty polityczne, stawiane przez Rusinów pod adresem Polaków oraz instytucji polskiej. Dr. Weinfeld do tego stopnia stał się obrońcom niewygodnym, że wczoraj popołudniu dr. Rode żądał w gwałtowny sposób jeszcze raz od trybunału, aby nie pozwolił drowi Weinfeldowi zadawać świadkom pytań. Przewodniczący przeciw odrzucił to żądanie dr. Rodego, twierdząc, że przedstawiciel prokuratury lwowskiej ma prawo zadawania pytań.

Przesłuchanie świadków skończy się zapewne dziś pod wieczór, tak, że proces potrwa co najmniej do soboty przedpołudniem.

Wiadomości polityczne.

SENSACYJNY RAPORT

o doniosłych wadliwościach francuskiej marynarki wojennej wyszedł z pod pióra p. Monisa, głównego referenta komisji, którą senat francuski wyznaczył do ankiety w sprawie rozbitego w marcu okrętu „Jena”. Raport zajmuje 200 stron druku. Streszczając wnioski komisji, referent pisze, że katastrofa „Jeny” została najniezawodniej spowodowana przez niezależne od wszelkiej bezpośredniej akcji zapalenie się prochu (t. zw. prochu „B”) w okrętowym składzie. Jednakże powody pośrednie, a w gruncie rzeczy bezpośrednie, które „niszczą naszą narodową marynarkę — głosi raport — tkwią w braku współdziałania poszczególnych wydziałów służbowych, w nieporozumieniach i poważnych zatargach, które się bezustannie ponawiają. Składy amunicji na okrętach mieszczą się często tuż obok przedziałów, gdzie temperatura jest bardzo wysoka, a okazuje się, że budowniczy nie wiedzieli nic o składnikach i niebezpieczeństwach prochu. Tak samo fabrykanci tego prochu „B” nie troszczą się wcale o to, czy władze marynarskiej artylerii liczą się z wszystkimi niebezpieczeństwami materiału podczas ćwiczeń próbnych. Armia dozoruje swych fabryk prochowych w najdrobniejszych szczegółach — zaś marynarka myśli tylko, jak proch swój i saletrę ochronić od inspekcji i niepokojących raportów”.

Nie koniec na tem, urzędowy dokument senatorskiej komisji głosi światu, że z „niczem innem nie spotkaliśmy się w marynarce, jak z kłótniami i antagonizmem. Marynarscy architekci, inżynierzy i oficerowie postępują w zupełnej wzajemnej niezależności, a niema

rodzinnych teatrzyków amatorskich, lecz nie na scenę lwowską. Kiedy minął czas, w którym można było sięgnąć na Wicku a poganiać Wackiem i jechać na scenę, jak na jarmark do Łowicza, chwyta się Przybylski sympatycznego sposobu „tworzenia”; oto zapałszy w akt pierwszy „Popychadła” robi z niego kopię na wodzie, wsadza w to naiwne opowiadanie, które wygląda jakby najrozpaczliwszy ustęp z „Bojowników” czy innej bibuły pokrawianej krwią z rozbitego rewolucyjnego nosa i z tego robi jednoaktówkę ze śpiewami i tańcami. Od czasu do czasu tedy ktoś krzyczy „psiekrew!”, a matka znów ręce łamie, aż w stawach trzeszczy i głosem rozdzierającym ucho woła: córko moja, jakaś ty zimna i blada!

Nie ma w tej marnej tragikomedycie nawet śladów znanego zresztą sprytu Z. Przybylskiego, nawet się na jaką taką, choćby nędzną akcję nie zdobył; wsadził pomiędzy polkę i wycia pijackie to swoje opowiadanie, któreby wycisnęło może łzy, lecz najpodlejszemu z krokodyłów i z tego zrobił zawiłanie i katastrofę i wszystko, co kto chce. Przykro było patrzeć na to i na konieczną szarżę aktorów, którzy wylamywali sobie nogi w tańcu, byle zagłuszyć tylko gadanie. Celował w tym sposobie pomagania poetyckiej twórczości p. Berski i p. Rowińska. Reszta dobrze krzyczała i piła za zdrowie polskiej sztuki, a w ich rzędzie nowo zaangażowani państwo Dobrzańscy; on doskonale ucharakteryzowany, z widoczną pomysłowością aktorską, ruszający się bardzo dobrze, ona obeznana ze sceną, również bardzo swobodna. Tyle wydobyć było tylko można z mikroskopijnych ról w tej rewolucyjnej tragedii.

Lecz nie na Przybylskim koniec nieszczęść wczorajszego wieczora, które dopiero ze szczytów „Złocistej góry” Adama Stodora w całej wystąpiły grozie, ogromnie wesołej i ogromnie przez to smutnej. Trzeba mieć dużą dozę śmiałości, aby z utworem takim wyjść przed rampę i szczerze się tego nie wstydić. Już raz utwór podobny był na scenie lwowskiej: „Królowa Tatr” Walewskiego, lecz ta zacna niewiasta była bez najmniejszych pretensyj i nie urządziła filozoficznych awantur z życiem i ze śmiercią, z duszą i z klepsydrą,

wyższej władzy, która mogła i umiała zespolic te trzy rozbieżne siły w uporządkowanej akcji. Anarchia administracyjna panuje w organizacji. Oficerowie skarżą się, że nie otrzymują rozkazów — i w rzeczy samej krwawiąca serca nieudolność władzy centralnej jest powodem coraz większego osłabienia naszych sił morskich. Ten właśnie system nieodpowiedzialności i ogólnej obojętności prowadzi do katastrof w rodzaju „Jeny“ i spowoduje z konieczności więcej nieszczęść. Świadczą o tem wymownie rezultaty ćwiczeń strzelnych, odbytych przez eskadrę północno-środkomorską“.

Podaliśmy rozmyślnie dosłowny przekład zdań urzędowego raportu. Musi stan francuskiej marynarki być bardzo opłakany i groźny, skoro nie zawahano się przedstawić go z całą bezwzględnością trybunałowi publicznej opinii. Może powzięto nadzieję, że raport nie spotka się tu z „ogólną obojętnością“... Dlatego powiedziano w końcu: „Patrzmy bez słabości na smutne widowisko pogromu floty hiszpańskiej i rosyjskiej, ale przysięgniemy sobie, że przywrócimy władzę, karność, czujność i odpowiedzialność w naszej marynarce; zaprowadzmy porządek w jej zachodach, zwalczamy bezwład, marynarzom naszym dajmy uzbrojenie i amunicję godne ich odwagi. Powołajmy wszystkich Francuzów, niezależnie od stronnictw, do wspólnej pracy w tem narodowym zadaniu!“

Niepodobna czytać i tej końcowej odezwy bez smutnych myśli i przewidywań...

MULEJ HAFID.

Głośny podróżnik po Maroku, margr. de Segonzac, który schwytany przed kilku laty przez kabyłów, Mulejowi Hafidowi zawdzięczał odzyskanie wolności, podał o nowym sultanie nieco ciekawych wiadomości w „Echo de Paris“. Píše, że jeżeli Hafid znalazł się dziś przywódcą ruchu antyeuropejskiego, stało się to w rezultacie machiawelskiej polityki machzenu, który gdy Hafida zamianował chalifem południowej części kraju, oddał równocześnie rządy Marakeszu jego największemu wrogowi, nazwiskiem El Hady Abd-es-Selam el Warzazi. Wyniknął stąd nieskończony szereg zatargów między obydwojma dygnitarzami, a stopniowo Hafid zjednał sobie okoliczne plemiona, podczas gdy miejska ludność Marakeszu trzymała stronę gubernatora i za jego staraniem uwiereżyła nakoniec w skryte konszachty Hafida z Europejczykami. Odpowiedzialność za zabicie dra Mauchampa spadła, skutkiem intryg gubernatora, na Hafida. Jeżeli dziś — pisze Segonzac — Hafid jest sultanem i szefem partii reakcyjnej, to dlatego, ponieważ sprytny El Hady rozesłał był swoich agentów między plemionami z namową do wysunięcia naprzód Hafida. Gubernator spodziewał się energicznej akcji i zemsty Abdul Aziza, a śmierci zniechęconego sobie Hafida. Stało się inaczej. Segonzac sądzi, że nowy sultan nie da się nakłonić do podjęcia świętej wojny, że przeciwnie dążyć będzie do porozumienia z Europejczykami i zaprowadzenia porządku w Maroku. Układy będą z nim łatwe, byle tylko akcja mocarstw była stanowcza i szybka.

„Matin“ przypomina, że Mulej Hafid, który się urodził w r. 1873, nie był nigdy w Europie, ani nawet u grobu Mahometa w Mecce. Ma on jedną tylko żonę, a z nią trzy córki i jednego syna. Posiada wyższe wykształcenie, jest poetą i właśnie teraz utwory jego drukują się w Kairze.

mi, z tuzinem trupich głów i z obrazami z żywych osób. I doprawdy, jest mi miłą pocztówką bajka Bělzy o „dobrym synu“, przeznaczona na nagrody pilności, niż ta bajka o złym synu, którą można karać dzieci niegrzeczne.

Autor, zamiast przeczytać „przewodnik tatrzański“ i skończyć historię, bawi się w górala od niedzieli i lezie na tę złocistą górę, niewiedomo po co i niewiedomo za czem. A tam dopiero grają się rzeczy tak szczerze i po dziecinie naiwne, tak niezręczne i tak nudne, tyle tam jest młodych czarownic i starych czarownic, czarnych księ i starców, że rozpacz chwytła człowieka, który nie jest członkiem „Gwiazdy“, albo „Tow. im. Kilińskiego“, gdzie się do słuchania takich rzeczy ze sceny można przyzwyczaić. Przerobiony odpowiednio tytuł w stylu: „Ach, to Zakopane“ na „Ach, ta złocista góra“, poddałby słuchaczowi myśl ubawienia się całą historią, lecz nie sposób jest traktować rzecz tę poważnie, tembardziej, gdy co drugi wiersz jest „serce w rozterce“, a od czasu do czasu apostrofa o „fałszywej (!) nucie“ w żywocie człowieka pocziwego, który powinien w pierwszym rzędzie mieć trochę samokrytycyzmu. Adam Stodor jest autorem, dzięki Bogu, już tuzina utworów rozmaitego rodzaju, więc chyba już nie powinien być — tuzinkowym... A przecież trzynasta praca jest fatalna; talent to jest widocznie zabobonne indywiduum...

Jakże wspaniale odbijał na takim pomazanem tle sceniczny temperament Bolesława Górczyńskiego; pisaliśmy już raz o nim, że pośród młodych autorów dramatycznych jest to indywidualność jedna z najżywszych, talent jeden z najwybitniejszych, urodzony dla sceny. Ruchliwość jego wiruje na niewielkich jeszcze

JAK SIĘ RATUJE CHIŃSKA DYNASTYA.

Kiedy niedawno temu rozeszła się wiadomość o przybyciu do Pekinu głośnego gubernatora i generała Juanszikaję, sądzono w Europie, iż rząd chiński, który bardzo energicznie zaprotestował przeciw francusko-japońskiej ugodzie, zamierza powierzyć generałowi jakąś doniosłą misję. Tymczasem, jak obecnie donoszą korespondenci angielscy, Juanszikaję stanął w Pekinie, wezwany przez ciężko chorą cesarową-wdowę, a równocześnie z nim przybyli do stolicy najznakomitsi doradcy i przyjaciele cesarskiej rodziny. Rząd obawia się bowiem, że Chińczycy, oddawna zniechęceni do dynastyi i wogóle do górujących wpływem rodzin mandżurskich, zamierzają przyspieszyć ruch, mający na celu obalenie dynastyi i odsądzenie Mandżurów od prawa zajmowania najwyższych państwowych urzędów.

Skoro dotychczasowe usiłowania pogodzenia dwu narodowości, a raczej rodowych kast, nie odniosły pożądanego skutku, panująca dynastya obmyśla sposoby inne. W pekińskim pałacu odbywały się długie narady, a ich rezultat doprowadził do powzięcia planu, którego główne punkty, mające niebawem otrzymać sankcję statutowej reformy, są następujące:

Osobne wojska mandżurskie będą rozpuszczone, zniesione będą dziedziczne pensye ich dowódców, którzy razem z wszystkimi oficerami przejdą do regularnej armii. Córki z wyższych domów chińskich mogą być żonami członków cesarskiej rodziny; w ten sposób może się narodzić cesarz chińsko-mandżurski. Kobiетom chińskim będzie zakazane pielęgnować zdrobniałe nogi... ażeby z czasem znikła różnica między Chinkami a Mandżurkami. Mandżurowie mają na przyszłość przyjmować, prócz „imion“, także nazwiska i przydomki — według obyczaju Chińczyków. Rząd spodziewa się, że za lat 10 zatrą się wszystkie rasowe odrębności.

Ostatnia rada pałacowa zajmowała się także żywo kometą, która przed paru tygodniami przeszła nad Pekinem, bo pojawienie się jej oznacza, według powszechnej w Chinach opinii, blizki wybuch rewolucyi.

Cesarzowa-wdowa zapada na zdrowiu tak widocznie, że prawie niema nadziei, aby przeżyła miesiąc. Miała w ciągu ostatnich dwu lat dwa ataki paraliżu, fizycznie jest bezwładną. Natomiast umysł jej pracuje bardzo żywo, zwłaszcza w zakresie reform, jak powyższe.

ARABOWIE W SŁUŻBIE FRANCUSKIEJ.

W ostatniej wielkiej bitwie pod murami Casablanki odegrali bardzo wybitną rolę żołnierze, zwani w sprawozdaniach francuskich: „les goumiers“. Oni to dali Marokkańczykom zwabić się w zasadzkę, ścigając z wielką energią uciekającego pozornie nieprzyjaciela, oni też dokonywali podczas walki cudów waleczności, która wprawiła w prawdziwe zdumienie korespondentów zagranicznych.

Owi „Goumiers“ są Arabami, sprowadzonymi przez Francuzów z Algieru do Marokka, jako wojska odznaczające się nadzwyczajną bitnością i obeznanie doskonale z maurytańskim sposobem prowadzenia wojny.

Korespondent „Daily Telegraphu“ w Casablance podaje o nich wiadomości następujące: „Goumiers“ są doskonałymi bojownikami. Nie zakładają oni nigdy obozu, lecz są zawsze w pogotowiu do walki i przyzwyczajeni do największych trudów. Rekrutują się oni z plemion zamieszkujących południowe okolice Oranu i pełnią służbę żandarmów na Saharze. Zadaniem ich jest przeprowadzanie karawan i podróżnych przez pustynię. Ilekroć powstają zatargi z sąsiednimi plemionami marokkańskimi, rząd francuski używa ich do ukarania

kregach, lecz Górczyński jest z tych poetów, którzy się nie zawahają na chwilę, kiedy im przyjdzie ująć temat wywołujący publiczną zgrozę, lub inny, choćby najszerzy. Dziś wchodzi ze swym talentem, z doskonałym niewymuszonym dowcipem, z ironią (tą najlepszą, najnowszej sorty) w środowiska znane nam i ograne.

Mundur studenta warszawskiego już dziś jest na scenie przykry, już znoszony i latany najdziwniejszymi pomysłami, ale jednak Górczyński takie kapitalne figury ubiera w te mundury, tak doskonale umie mówić z nimi, tak wybornie umie dowodzić im wiecznej parady, wiecznego kłamstwa — że może to uczynić tylko szczerzy talent dramatyczny.

Złośliwość Górczyńskiego, którą przepojone jest mimowoli każde niemal słowo kwestyi scenicznej, nie ocieka łzami, sceny, które także mogłyby się rozpląkać u Szukiewicza, mają u Górczyńskiego swój wyraz przez pół drwiący, przez pół seryo. Słowem, rzecz napisana z talentem, mającym przed sobą wiele, a za sobą również wiele, o czem teatr pamiętać powinien, zanim się do niego przyklei sztuka Przybylskiego jak natrętna mucha. Grana była ta jedna drobnostka nadzwyczajnie i przygotowana ślicznie. Zielińska, Feldman, Nowacki i Czaplińska — parodowali miłość, jakby nie robili całej życia nic innego, ku radości publiczności, która poirytowana Przybylskim, złe mająca przeczucia co do Stodora, przyjęła utwór Górczyńskiego z uznaniem niekłamaniem.

KORNEL MAKUSZYŃSKI.

Marokkańczyków. Wpadają wtedy na terytorium maurytańskie, palą i niszczą wszystko, co spotkają na drodze.

Marokkańczycy boją się ich bardzo, z powodu ich dobrego uzbrojenia i ich nadzwyczajnej dzikości. Nie znają oni litości podczas walki. Uzbrojenie ich składa się z karabinu Lebella, rewolweru, szabli i 250 nabołów.

Wielu z nich nosi z wielką dumą order. Są oni nadzwyczajnie wytrwali i znoszą z łatwością największe trudy wojenne. W pustyni żywią się jedynie chlebem, suszonymi figami i daktylami. Chleb noszą ze sobą, a wypiekają go w sposób bardzo pierwotny. Zakupują ciasto w piasku i pokrywają go mierzwą wielbłądzą, która fermentując, rozwija ciepło dostateczne do upieczenia chleba. Na pustyni używają wielbłądów, w Casablance małych, zwinnych, bardzo wytrzymałych koników. Korespondent angielski jest przekonany, że staną się oni niebawem postrachem dla Maurów na zachodzie, jak są nim już oddawna dla plemion, mieszkających nad granicą algierską. W każdym razie mogą oni oddać Francji wielkie usługi w walce, która teraz dopiero zaczyna przybierać charakter naprawdę niebezpieczny.

Na ziemiach polskich.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Ks. Krześciński redivivus. Pisma hakatystyczne i sprzyjające polityce germanizacyjnej po raz drugi już występują z twierdzeniem, że najpoważniejszym kandydatem na tron arcybiskupa w Poznaniu jest prob. wojskowy z Magdeburga, ks. Teofil Krześciński. Utrzymuje tak hakatystyczna „Tägl. Rundschau“, dodając, że Krześciński oświadczył gotowość do przyjęcia arcybiskupstwa. Potwierdza to „Posener Ztg.“, a berlińska „Freisinnige Ztg.“ zapewnia, że Krześciński jest istotnie poważnym kandydatem rządowym i uchodzi za człowieka, który umiałby poprowadzić dzieło germanizacyjne według myśli rządu pruskiego.

Ksiądz Krześciński posiada wśród ludności polskiej Poznańskiej smutną sławę z powodu swoich wystąpień germanizacyjnych za czasów arcybiskupa Stabilewskiego i swego zatargu z arcybiskupem, który doprowadził do jego usunięcia z probostwa. Już wtedy wyrażano przypuszczenie, że jego zachowanie się miało przedewszystkiem na celu przypodobanie się rządowi i płynęło z wyrachowania, że rząd po śmierci arcybiskupa będzie starał się o przeprowadzenie jego kandydatury.

Rzeczywiście rząd nie pozwolił zginąć Krześcińskiemu, gdy jego dalszy pobyt w Poznańskim stał się niemożliwy i wystąpił się dla niego o probostwo dywizyjne w Magdeburgu. Natomiast zdaje się, że Krześciński zawiódł się w swoich rachubach na zdobycie tronu arcybiskupiego w Poznaniu. „Magdeb. General Anzeiger“ oświadcza bowiem na podstawie wiarygodnych informacji, że nikt ks. Krześcińskiego nawet nie zapytywał o to, czy chciałby wogóle przyjąć kandydaturę. Wiadomość pism hakatystycznych jest więc zmyślona albo przez hakatystów, którzy chcieliby uczcić w odpowiedni sposób zasługi germanizacyjne Krześcińskiego, albo też przez niego samego, co jest więcej prawdopodobne.

Zresztą nie idzie o to, co w tym wypadku myślał ks. Krześciński, jego opiekunowie hakatystyczni i rząd pruski. Słusznie powiada „Goniec Wielkopolski“: „Polacy co do ks. Krześcińskiego nie potrzebują mieć żadnych obaw, bo wiedzą, iż papież na jego kandydaturę nigdy się nie zgodzi. Kurya rzymska zanadto dobrze jest poinformowana, ażeby nie miała wiedzieć, co sądzić o ks. Krześcińskim, który zbyt jaskrawo zaznaczył swoje germanizacyjne i szkodliwe w naszych stosunkach dla kościoła dążności“.

Straty i zyski. P. Konstanty Sulerzyski sprzedał przed paru dniami piękną wieś Modliszewko w powiecie gnieźnieńskim, obszaru 3500 morgów magdeburskich, jednemu z przywódców związku hakatystycznego, Wendorffowi ze Zdziechow. Pisma niemieckie zapewniają, że Wendorff zobowiązał się pod karą konwencyonalną 100.000 mk., że nie sprzeda tej posiadłości komisji kolonizacyjnej, ani zarządowi dóbr państwowych, ani hakatystycznemu „Landbankowi“.

Nie wielka stąd pociecha. Może bez zapłacenia kary konwencyonalnej sprzedać Modliszewko postępnikowi, który odstąpi je komisji. W każdym razie po wypuszczeniu tej wsi z rąk polskich, Niemcy mogą łatwo zdobyć przewagę w wyborach sejmowych z tego okręgu i oba mandaty polskie z tego okręgu należy uważać już za stracone.

Z rąk niemieckich w polskie przeszło w dniach ostatnich tylko kilka małych gospodarstw, o obszarze łącznym 200 morgów. Między innymi wykupiono narazie ostatnie gospodarstwo niemieckie we wsi Kotlinie pod Pleszewem, w której dawniej Niemcy posiadali przewagę.

Ciekawy dokument. Jeden z przyjaciół naszego pisma nadesłał nam ciekawy dokument, oświetlający w sposób bardzo jaskrawy stosunki szkolne w Wielkim Księstwie Poznańskim. Ma on treść następującą: „Prowincjonalne kolegium szkolne w Poznaniu. Na przyjęcie pańskiego syna do gimnazjum zezwolić nie można, ponieważ w... (miejscowości, której właścicielem jest ojciec ucznia) nie ustał jeszcze strajk szkolny. Strajkuje

Najmodniejsze

materyały na suknie i kostyummy damskie — Ostatnie nowości w jedwabiach i bluzy poleca firma

Antoni Uwiera, Lwów, Halicka 12 Wielki wybór — Towar doborowy — Ceny nadzwyczaj niskie.

tam jeszcze doć dzieci. Ojciec jednego z nich jest robotnikiem w pruskiej służbie.

A więc syn pana X. nie może być przyjęty do gimnazjum, ponieważ... u jego ojca jest zatrudniony robotnik, którego dziecko bierze udział w bojkocie szkolnym. A władza szkolna w państwie „dobrych obyczajów i bojaźni Bożej”, powołuje się na taki argument, urągający już nie tylko wszelkim wyobrażeniom o sprawiedliwości, ale najprostszej logice!

Zdrada „Mazura”. — Osoby obeznanej doskonale ze stosunkami na Mazowszu pruskiem, otrzymujemy w sprawie przejścia pisma „Mazur” do obozu niemieckiego, wyjaśnienie następujące:

Zaznaczyć muszę, że o „zdradzie” mogłaby być tylko wtedy mowa, gdyby ów Falkenberg był Polakiem. F. jest Niemcem, który pozostaje w podejrzanym jakimś stosunku z konsulem niemieckim w Łodzi i sam w procesie zeznał, że nie mógł utrzymywać stosunków z p. Zielińskim, gdyż ten parł na niego, by w domu używał języka polskiego, a on jako Niemiec, prowadził dom niemiecki. Że łatwo było niepoznać Falkenbergowi, człowiekowi bez żadnej inteligencji natomiast obdarzonego darem denuncjatorskim i szpiclowskim na zagospodarowanie się w „Mazurze”, nie mam zamiaru tym razem dowodzić. Zaznaczyć tylko, że jeszcze w usiłowaniu wymuszenia 2000 czy 3000 marek „odczepnego” można było załatwić się z tym panem.

Sprostować muszę także mylne mniemanie korespondenta „Zasu” z Gdańska, który identyfikuje „Mazur” z „Gońcem Mazurskim” i Pospieszyskim.

W maju 1905 r. założył sp. dr. Franciszek Karaś w Ostródzie „Gońca Mazurskiego”; redaktorem pisma owego i wydawcą był księgarz Pospieszyski. Z założeniem „Gońca M.” społeczeństwo polskie w żadnym nie stało związku. Dr. Karaś bowiem, podejmując się zadania zawojowania Mazowsza pruskiego już od trzech miesięcy był chorym na umyśle. Ani Karasia, ani Pospieszyskiego, który uchwycił się w lot myśli założenia pisma, nikt w tym celu nie miał zamiaru popierać. Po nieszcześliwej śmierci sp. Karasia (pod kołami pociągu) Pospieszyski wydawał dalej bez rozważań i funduszy założone pismo i „nabierał” ludzi na wszystkie strony na zasiłki pieniężne — udało mu się nawet wyłudzić (d pewnych ludzi około 3000 marek. Z wdzięczności: a to, czy też ze złości, że nie chiano mu dać więcej, inni słowy rzucić a fond perdu, podał Pospieszyski do konkursu, że owi panowie są mu — dłużni owe 3000 m. Dalej, również z wdzięczności sprzedał szpiclom ogłoszone później w „Schlesische Zeitung” listy, pisane do niego w sprawie mazurskiej przez pp. Ch., St. K., St. Z., J.; oraz inną korespondencję.

Drukarni Pospieszyskiego nie ratowano, jak mylnie pisze wspomniany informator. Pospieszyski poszedł swoją drogą ze swoją drukarnią wartającą niespełna 200 (dwieście) marek (nie licząc kilku pudeł nowych czcionek), „Gońiec” upadł w pierwszej połowie stycznia 1906. Natomiast w maju 1906 nabyto w innym już mieście, bo w Szczytnie dom a w miesiąc później założono tam zupełnie nową drukarnię i gazetę „Mazur”, która nigdy do wspólności z „Gońcem Mazurskim” nie poczuwała się, natomiast uważała za swą poprzedniczkę „Gazetę Ludową” Bahrkego.

Co się tyczy obecnej redakcji „Mazura” to twierdzą: Falkenberg, nie mogąc wymusić w Poznaniu pieniędzy, postarał się o wyłudzenie od Niemców pieniędzy na zapłacenie kary procesowej oraz na wydawanie „Mazura” w duchu niemieckim, sam „Mazur” nie redaguje lecz piszą mu artykuły inni — mędrsi od niego a umiający trochę po polsku hakatyści. X.

Z wycieczki do Włoch.

III.

Wiedeń, 1 września.

W muzeum na pierwszym piętrze szybko się przelatuje szeregi sal z żalem, że się tu wpadło jak po ogniu.

Widać liczne kopistki, które z pomocą fotografii, kratak i pędzłów usiłują odtwarzać szerokie ruchy starzych mistrzów.

Dziwna to rzecz z tymi ludźmi. Bywa, że taki kopista miesiącami dłużej nad obrazem, który, widać po śladach pędzla, powstał w przeciągu kilku godzin zaledwie. Oczywiście, daje w końcu rzecz wylizaną w miejscach śmiać i świeżej, daje, prócz tego, barwy z reguły zbyt żywe.

Do kopiowania rozumnego potrzeba też być artystą i to mieć w sobie coś pokrewnego temu, którego się kopiuje, jeżeli kopia ma być istotnie do oryginału podobna.

Szczęście do kopistów mają starzy Wenecjanie i Velasquez. Zawsze ich ktoś odrabia. — Holbeina, nigdy nie widziałem, żeby kto kopiował. Być może, że powtórzenie wszystkich jego haftów i drobiazdek tak, żeby mimoto stanowiły przeciwieństwo całości, jak w oryginale, zraża trudnościami kopistów.

W takim szybkim, pobieżnym przeglądzie znowu się człowiekowi nasuwa ta myśl, którą bliższe zapoznanie się z obrazami starymi rozbudza, myśl, że o upadku sztuki włoskiej w wieku siedemnastym mówić nie można; nie można ciągnąć krzywej rozwoju sztuki do Rafała ku górze i tam ją ku dołowi zginać. Nie, ona biegnie w górę ciągle, stale aż do końca osiemnastego wieku, żeby się dopiero tutaj złamać okresem rewolucji francuskiej i napoleońskich przewrotów, wogóle politycznymi narodzinami „stanu trzeciego”.

Przecież Van Dyck rozwiązuje w swoich madonnach i portretach te same zadania kompozycyjne i kolorystyczne, które sobie stawiał Tycjan a rozwiązuje je jeszcze zręczniejsz niż tamten.

Przecież Tiepolo nie jest epigonem Tintoretta, tylko Tintoret Janem Chrzcicielem Tiepola. Wogóle, ma się to wrażenie, że, gdyby wielcy mistrze odrodzenia mogli byli własnymi oczyma oglądać prace swoich wybitnych następców, byłiby z zadowoleniem mówili: „Dobrze to robicie; my też tego chcieli, tylkośmy musieli krok za krokiem zdobywać doświadczenie i teorię i wprawę, które wy dziś macie już gotowe po nas. Wam też łatwiej i dlategoście poszli dalej niż my”.

Wogólności, zatabaczeni estetycy ze szkoły pseudoklasycznej niepotrzebnie nam często zamykają oczy na piękno barokowej sztuki. Narzekają na przesadę i nienaturalność ludzkich figur w tym czasie a podobne rzeczy zarzucają i ówczesnej kompozycji. Patrząc na figurę świętego na ołtarzu, która niebawem ruchy wykonywała, powiadają: „Czemu on tak tańczy?, co on robi? czy to wypada?” i t. d. Nie o to chodzi, co on robi; podobnie, jak w pieśni włoskiej nie zawsze chodzi o akcenty naturalne, szczerze, bezpośrednie, tylko o formę skończoną, zamkniętą, zajmującą dla ucha. Tak i te postacie robią, wszystko jedno, co, byle to było zajmujące przestrzennie, jako spłot powierzchni o pewnym charakterze jednolitym.

Ale i to jest teoria; lepiej patrzeć, na razie, na te zupełnie ciekawe i bardzo piękne rzeczy włoskie z siedemnastego i ośmatego wieku, na te, nigdzie nie reprodukowane, nigdy nie doceniane, nie znane prawie Magdaleny Furiniego o rysach nadzwyczaj delikatnych i traktowaniu bardzo wykwintnym. Dolci się nie umyśl do niego. Dolci robi w porównaniu z nim wrażenie lakiennika.

Jest tam cały szereg takich ciekawych ludzi a nie-

znanych, że wymienię tylko Crespiego, Trevisanigo albo Franceschiniego. Historia sztuki załatwia się z nimi bardzo krótko, ale nie może ich minąć obojętnie nikt, kto lubi robotę malarską więcej, niż teorie z góry przyjęte.

Błądzi się tak z wolna z sali do sali, patrząc, patrząc, myśląc i marząc o dawnej i o nowej sztuce, szukając wreszcie, kiedy o nowej sztuce mowa, obrazów polskich w muzeum.

Mało ich! Oprócz Rejtana, w którym Niemcy tylko na treść patrzą i tej także nie rozumieją najczęściej a na formalne jego właściwości nie zwracają żadnej uwagi (i w ogóle o Matejce nie mają wyobrażenia jako o malarzu), wiszą tam jeszcze dwie rzeczy polskie: Z. Ajdukiewicza Legenda o św. Wolfgangu, niewielki tryptyk, który jednak więcej mówi o Wolfgangu niż o Ajdukiewiczu i Horowitza portret cesarza, rzeczywiście bardzo piękny i może nawet nie tak poprawnie oficyalny i nudny, jak bywają niekiedy prace Pochwałskiego w tym rodzaju. Owszem; żywy jest w barwie, plastyce i wyrazie.

Innych trzeba zapewne szukać w Akademii Sztuk Pięknych, ale na to czas nie pozwala, bo oto wypada zwiędzić „wielką wystawę” współczesną w Künstlerhausie.

Wystawa nie jest tak bardzo wielka. W kilku salach się mieści i ani ilością prac, ani jakością nie przewyższa naszych wystaw sztuki.

U wejścia, wprost naprzeciw drzwi, wisi ogromne, znane z reprodukcji, płótno Joanowicza p. t. „Furor teutonicus”. Tłum Germanów wali się lawiną na legion rzymski w leśnym wąwozie. Obraz zyskuje w reprodukcji, bo oryginał jest mdły w kolorze i rozbity na masę szczegółów niepotrzebnych.

Po bokach stoją dwa duże biusty. Jeden z marmuru, drugi ze stearyny. To rzecz na wystawach nowa a doskonała przecież, bo stearyna, a podobnie wosk biały, doskonale oddaje ciało. Zbliża się zupełnie do alabastru, a tańszy jest i operować nim wcale nie trudno. Z gipsowej formy można doskonale uzyskiwać w wosku odlewy.

I tu się ogólniejsza uwaga nasuwa. Kiedy u nas każdy rzeźbiarz tylko grupy ciągle robi i marzy o marmurze, którego jednak obrabiać nie będzie, jeśli u niego pomnika nie zamówią, tutaj widzi się najrozmaitsze materiały: marmur na każdym kroku, a podobnie brąz, drzewo, kość słoniową, majolikę, porcelanę, stearynę nawet.

Czemuż u nas taki zastój w tym kierunku! Przecież nawet brak materiałów nas nie tłumaczy. W Brzozdowcach i Kołokolinie mamy alabaster najpyszniejszy, najszlachetniejszy materiał, który obrabiać łatwo. Na razie jednak miejscowi gospodarze chlewki podpierają głazami alabastrowymi, a rzeźbiarze nasi, choć i tych by na palcach policzyć, leją dalej gipsy martwe.

W Wiedniu A. Zinsler swego stearynowego Orestesa zabarwił lekko i skrzył barokowym ruchem. Całość jest efektowna. P. Zelezny dał w drzewie doskonałą głowę wiedeńskiej przekupki i szereg groteskowych figurek z współczesnego życia, a z barwionej kości słoniowej wyrzeźbił malutką statuetkę Salomy.

W brąz dał A. Pohl doskonale związaną postać zawstydzonej dziewczyny, w brąz kazał odlać swe kałamarze i tacki p. Lewandowski. Znany te rzeczy już ze Lwowa. Tutaj prezentują się równie pięknie, jak i u nas.

Z Polaków malarzy wystawił tu tylko p. Rauchinger szereg widoków z postaciami ludzkimi.

Nie zwracają zbyt uwagi i niektórym z nich to nie szkodzi. Piękna jest przecież jego dama, leżąca pod parasolką w cieniu drzew na trawie.

Pejzaże p. Bratkowskiego przypominają Jungwirtha

KAZIMIERZ ZDZIECHOWSKI.

ZUNA

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

„Bóg jest pojęciem, sztucznie utworzonym, wpojenem przez wychowanie, odziedziczonym po długim szeregu pokoleń, które wierzyły i pielęgnowały wiarę. Nauka stwierdziła, że ludom dzikim, że umysłowi, który zachował swoją naturalną pierwotność, obcem jest to pojęcie” — przypominał sobie naprędce jedno z utartych rozumowań, żeby je wnet odrzucić. Praca myśli rwała się, wikała się, napływały strugami zdania książkowe, które był wbił sobie w głowę i przytwardził gwoździami w pamięci, których używał najczęściej, którym nieraz popisywał się — i znikły bez śladu, rozwiewając się, wsiakając, rozpadając się na bezładne strzępy, szumiały w mózgu dumne słowa, usłyszane dziś po raz pierwszy, odzywał się żal, strach gadał...

Podczas całej rozmowy miał nieustające poczucie, iż jest w tym pokoju ktoś trzeci, niewidzialny, że czyjeś oczy patrzą w nich, czy może śmiejące się, może niezmiernie smutne, — teraz wydaje mu się, że cięży na nim wielka wina, i czeka go szlachetna kara, że istnieje kędyś po za nim, kędyś nad nim Moc niepojęta, karząca i groźna, Mocarz Ogromny — i chwyciła go bojaźń...

Do walki z tą Potęgą ma stanąć, przeciw Niemu iść z tymi?

Z trwogą wpatrywał się w jaśniejszą ciszę nocy, boleśnie odczuwał pustkę i milczenie. Mieszały się z sobą dwa sprzeczne uczucia: to bał się groźnej Mocy Bożej, to było mu żal Boga, którego już niema.

Nazywał ten strach przesadnym, nazywał go znerwowaniem, zwalczał rozsądkiem, spokojnie i stanowczo powtarzał sobie, że Boga niema, rozstrzygał śmiało cięciem. Tyle lat żył bez Niego, w tej chwili doniosłej wyzwany nie przyszedł, nie ukazał się, nie dał mu znaku ten Bóg. Więc niema Boga... Żył dotąd bez Niego, będzie żył dalej, bo nie zmieniło się nic... Ale pod spodem tych myśli, wmawianych w siebie, skarżył się utajony żal: czemuż, jeśli istnieje, milczał, czemuż nie objawił się, czemuż nie zstąpił Bóg?

Gdzież jest Bóg, gdzie? — pytała przedtem tęsknota, i myśl, jako żalony ptak, krążyła nad jakimś morzem beznamiętnym, beznamiętnie smutnym, zblakana i samotna, w samotności, w tej pustce bezsilna.

Spojrzenie bieгло ku wieżom kościelnym, które rysowały się posępnie czarnym milczeniem na tle niebios i jeszcze wyżej, ku krzyżom, tak beznadziejnie dalekim... Niema była ta noc — i martwe były te krzyże, dalekie, wysokie...

Daremnie Paweł wsłuchiwał się, wpatrywał się i szukał. Żadnej wskazówki...

Przypomniały mu się księżna i księżniczka Marylka, dwie dusze najśodsze, ciche i jasne, potem hrabia Tomasz, dziwny, surowy marzyciel; przestawał z tem wspomnieniem, które przyszło nie wiedzieć czemu w tej właśnie chwili, z lubością — wszyscy troje mówili mu o Bogu — i żegnał ich, jak gdyby przed rozstaniem na zawsze i patrzył na nich już z bardzo daleka.

Widział wyraźnie przepaść, która rozwarła się za nim, rozumiał, iż on jest na jednym brzegu a że na tamtym zostali oni, i cała przeszłość jego i wszystko,

do czego przywykł, z czem żył się, cały dotychczasowy jego świat, i może także i Bóg, którego do niedawna nie potrzebował, którego teraz żałuje rozumiał, iż stało się coś nieodwołalnego, że w życiu jego dokonał się przewrót doniosły, najdonioślejszy — i tak jak na posiedzeniu zaczynał wątpić, żałując. Postanowił mówić.

Odszedł od okna, usiadł, zbierał myśli.

— Byliście łaskawi przyjąć mnie — zaczął — i byłem dziś między wami. Zabrałem głos i, jak pan sam zaznaczył, powiedziałem rzeczy, od których słuchaczom powstały włosy na głowie. Więc zachodzą poważne różnice. Mam swój własny program, a przekonania swoje przywykłem wyznawać głośno. Pan potrafił o religię. Nie zgłębiałem tych spraw, ale pewna wiara, kilka wierzeń... nie wiem sam... może tkwi we mnie... Czy nie byłoby lepiej z powodu tych różnic cofnąć się? — chwiejnie spytał.

Ryszard zbałał Pawła zezowatem spojrzeniem, uśmiechnął się.

— Musiałem hrabiego przerazić... domyślam się... pan chce wycofać się — dobrze. My nie trzymamy nikogo gwałtem. Z drugiej strony wszakże powtórzę znowu, iż różnice nie są tak znaczne, o ile mogę sądzić z artykułów, z tej krótkiej rozmowy. Hrabia pozna naszą doktrynę.

— Tak. Ale naprzykład ja nigdy nie zgodzę się z tem, żeby kiedykolwiek mogła zapanować równość absolutna — żywo zaprzeczył Paweł, któremu w tajniach serca chodziło teraz o to, by doprowadzić do zerwania — i nie umiem wyobrazić sobie tego ustroju, do którego wy dążycie. Są zdolni i upośledzeni, zdrowi i chorzy i w naturze widzimy — przytaczał zwykłe argumenty.

(C. d. n.)

śnieg z atlasowym połyskiem, ale nie dorównywa kolorem naszemu artyście.

Wyczółkowskiemu przypomina p. Beck alpejskim pejzażem, a znakomicie malują światło słoneczne pp. Wilh. Krausz, Baschny i Brunner. Stylizuje blask słońca przejaskrawieniem p. Schattenstein, a bohater-skie, duże, szeroko pomyślane pejzaże daje p. Kasparrides, którego z Cwiklińskim może zestawiać można także i dla pewnego zamilowania w ciemnej zieleni, w nasyconych barwach i w dużych formach.

G. Temple wymalował prof. Weyera w pracowni przy wykonywaniu olbrzymiej grupy rzeźbiarskiej. Wygląda to na ostrą fotografię barwną wielkości półtora metra kwadratowego, a kosztuje bajorńskie sumy.

Wogóle, ceny tu są zupełnie nie lwowskie. Nie wielka akwarela L. Kocha, tego, który obecnie ilustruje „Muskete“, „Neue Fliegende“, „Fliegende Blätter“ i wogóle pełno go we wszystkich ulotnych czasopismach, otóż taka akwarela, przedstawiająca wyścigi bośniackie, taka sobie robótka bez wielkich pretensyj artystycznych, kosztuje 700 koron, a rysunki F. Schönpluga z „Muskete“ są do nabycia po 150 koron. Oczywiście, za odbicie musiano autorowi osobno zapłacić, a oryginał został jego własnością.

Łatwo pojąć, że w tych warunkach mogą ci ludzie żyć i malować z humorem.

Oprócz sztychów Suppencyca i gładkich obrazów Schramma, znanego i we Lwowie, bo przed paru laty wystawiał u nas „Sąd Parysa“ a dużo reprodukcji z jego prac spotyka się po naszych sklepach papierowych, nic tak szczególnie nie zwraca uwagi w „Künstlerhauzie“.

Nie jest to już lokal wrogi impresjonizmowi i nie wyklucza rzeczy, któreby przed paru laty była tylko secesja przyjęta; na całej wystawie uderza wielka różnorodność indywidualnych sposobów malowania, jakiej się u nas nie spotyka, różnorodność materiałów, studia zwierząt, u nas dość rzadkie, uderzają wręcz wysokie ceny, których też u nas jeszcze niema.

Secesja nie ma wystawy obecnie. Obstawiono ją rusztowaniami, bo zczerniała, zestarzała się przynajmniej na zewnątrz stosunkowo prędko i potrzebuje odświeżenia. Hagenbund posłał obrazy do Wenecji; zaczem wypada i nam za nimi jechać, tem prędzej, że pieniądze topnieją w Wiedniu szybciej, niż w jakimkolwiek innym mieście i to bez widocznego śladu — chyba w kieszeni.

Jedźmy; czekają nas Alpy po drodze i „wyspy szczęśliwych“ na końcu.

Dr. WŁADYSŁAW WITWICKI.

† Edward Grieg.

Dziś rano podaliśmy wiadomość telegraficzną o śmierci słynnego kompozytora norweskiego, Edwarda Griega. Suche dane biograficzne, jakie na poczekaniu do tej wiadomości dotaczyliśmy, niedostatecznie uprzytomniają strać, jaką poniosła sztuka.

Niedawno pisał o Griegu rodak jego, muzyk i krytyk norweski Ferdynand Rojahn. Na pierwszą wiadomość o śmierci nie można skuteczniej wywołać przed oczy ducha tego mistrza, jak właśnie, podając żywą, ciepłą sylwetkę, skreśloną przez rodaka, który czuł tętno krwi poety-muzyka swego narodu.

Oto co pisze Rojahn. (Zawdzięczamy ten utwór przekładowi p. Józefa Klemensiewiczowej).

I. Żadne imię z pośród muzyków norweskich nie jest tak znane, żadnego pieśń nie rozpowszechniła się tak bardzo wśród ludu, jak imię i twórczość Edwarda Griega. Można stanowczo twierdzić, że każdy wykształcony Norwegczyk słyszał coś Griega, a wielu gra go lub śpiewa. Imię jego czyta się najczęściej na programach koncertowych: grają lub śpiewają utwory jego od Nordkap do Lindesnaes, wszędzie gdzie się tylko znajdzie fortepian i miłośnicy śpiewu. Zapewne, nie w każdym zakątku Norwegii żył się z właściwą istotą muzyki Griega, ale wszędzie uprawiają ją nawet w zapadłych wioskach, gdzie tylko znajdzie się nauczyciel, który mógłby prowadzić chór śpiewaków. Ci to pionierzy uformują muzyce Griega drogę do głębokich warstw ludu, gdzie skutkiem tego wyrobi się pełniejsze i szlachetniejsze pojęcie sztuki.

Artysta, któremu danem jest za życia do tego stopnia żyć się ze swoim ludem, nie mający godnych siebie poprzedników w muzyce, musi przedewszystkiem posiadać niezwykły talent uderzania w narodową strunę, która wydała taki jasny, czysty i pełny ton. Ponieważ Grieg uderzył w tę strunę, ponieważ pełen płomiennego zapału, miłości sztuki i ludu dźwięcznym głosem śpiewa, więc zbiera się w okół lutni jego cichy tłum, zasluchany. W ten sposób stał się Edward Grieg centrem muzyki norweskiej. Niemal wszystko, co jest charakterystycznego w życiu ludu i naturze, drga zbiorowo w tym jednym tonie narodowym. Już dawniej rozbrzmiewał ten ton po kraju w jasną, wiosenną noc wysowobodenia, ale brzmiał jakby z oddali, przytłumiony. Grieg dopiero nadał mu pełniejszą treść i silniejszy dźwięk i stał się nam bliższym. A ta nawołująca pieśń o głębokiej, pełnej uczucia treści budzi w narodzie nowe uczucia, nowe myśli i zachęca nas do nowej pracy. To też Grieg rozwija w nas nie tylko narodową artystyczną muzykę, lecz w ogóle zmysł artystyczny i poczucie narodowe.

To ostatnie zwłaszcza wspólnie z poetami (nadewszystko z Björnsonem) których słowa ubrał w piękne tony.

Siłę, z której wyrosł i którą żył później, jako artysta wybitnie narodowy, Grieg czerpał z norweskiej muzyki ludowej, z tych melodii, tkwiących setkami lat w duszy ludu. Są to tony i pieśni wyrażające nasze najgłębsze, najtajniejsze uczucia, wyrażają też one nie tylko wewnętrzne życie poszczególnych jednostek, lecz prawem dziedzictwa i tradycji nabrały piętna takiej samodzielnosci, iż stały się własnością ogółu, stały się głosem całego ludu. A to tem bardziej, że melodie te rozbrzmiewają zarówno na otwartym wybrzeżu jak i w zamkniętych dolinach. Nabraly właściwej sobie barwy, stosownie do natury miejscowości i stosunków życia, przez co wytworzyła się nieskończona moc stopni i odcieni w wyrażeniu złożonego uczucia duszy ludu.

Oryginalna muzyka ludu zatem była życiową siłą, z której powstał mistrz tonów Grieg. Jakiżkolwiek niemożna przeoczyć wychowawczego wpływu (zwłaszcza pod względem techniki) sztuki wielkich krajów cywilizowanych, to przecież własna narodowa twórczość dała mu dopiero poznać samego siebie, zbudziła jego talent i uczyniła go samodzielnym mistrzem.

Ale wpłynęła na to nie tylko muzyka ludowa, była tam też żądza wyzwolenia, żądza stanowiska samodzielnego, która w latach 60-tych zaznaczyła się tak wybitnie zarówno w polityce, jak w literaturze.

Przyroda Norwegii, którą Grieg jako młody chłopiec mógł podziwiać w jej najpiękniejszych i najbogatszych przejawach zachodu, rozbudziła w nim uczucie i wykarmiła bujną fantazję, a narodowa muzyka, zarysowana przez Lindemana, a rozwinięta wyżej przez Kjerulfa i Tellefsena dała mu przedświadczenie, że w niej tkwi wiele materiału do prac piękniejszych i samodzielniejszych.

Blask imienia Ole Bull'a, chociaż bezpośrednio, wpłynął także na rozbudzenie w młodym muzyku zapału, a natchnione jasnowidztwo i wiara niewzruszona Ryszarda Nordraaka we wszystko co norweskie, ugruntowały ten zapał i nadały mu żywotność. Ole Bull rozniósł imię Norwegii po szerokim świecie. Błyszczały tu i migotały idee norweskiej muzyki, lecz były to tylko przelotne chwile, jak świetny śpad gwiazd. Trzeba było uczynić, aby to przelotne światło stało się trwałem. W możliwość taką wierzył Nordraak i wiarę tę wszczepił w Griega.

Na pewno twierdzić można, że narodowe poczucie artystyczne słabiej lub mocniej objawiające się w dziełach wyżej wymienionych muzyków, wzmocnione skupiło się w Griegu. A wyżej od nich wznosi go i większa znajomość skarbów narodowych i silniej rozwinięte zaufanie we własne siły, podsypane zbiorowym nastrojem całego społeczeństwa. Lecz to jedno nie wyjaśnia jeszcze przyczyny, dla której powiodło się Griegowi lepiej, niż komukolwiek, iż stał się wybitnie norweskim mistrzem.

Było coś, na czem zbywało zarówno Ole Bullemu jak Ryszardowi Nordraakowi i dlatego też Ole Bulle, mimo długiego i pracowitego życia, nigdy nie zajmował pewnego i niezachwianego stanowiska przodownika w cywilizacyjnym ruchu młodego narodu, a mianowicie był to brak szacunku dla tego, co się odziedziczyło, a co było wypróbowaną własnością świata kulturalnego. Dla obu muzyków była pierwotna muzyka norweska, taka, jaka nagle z gór rozbrzmiała, skończoną. Ole Bulle pozostał całe życie naiwnym idealistą. Nordraak był dzielny, pełnym wiary przodownikiem, którego niewiele obchodziły głosy cudzoziemskich bojowników w świecie ducha. O formę i technikę sztuki nie dbali ci dwaj muzycy zgola. Najistotniejsze zdało im się to, co w muzyce było oryginalnem, narodowem. Inaczej się rzecz ma z Griegiem. I jego porwało narodowe obudzenie się, lecz w pierwotnej norweskiej sztuce nie widział najwyższego rozwoju narodowej muzyki. Wie on, że przy zastosowaniu odpowiednich środków, da się zrobić wiele, lecz środki te należy czerpać ze współczesnej muzyki zarówno pod względem formy jak ducha.

Czego brakło Ole Bullemu, a po części i Nordraakowi, to jest prawdziwej czci dla wszystkiego, co w sztuce jest prawdą i dobrem, znajdujemy u Griega. Posiadał tę cześć inny poprzednik Griega, a mianowicie Lindeman, ale wyżej od niego stoi Grieg pod względem talentu. Co do stanowiska swojego wobec sztuki narodowej, Grieg w następujący sposób się wyraził:

„Od muzyki wymagam przedewszystkiem, aby była sztuką, wtedy dopiero nabierze znaczenia jej cecha narodowa. To też, ponieważ taką była moja idea, ponieważ dumny jestem z tego, że jestem wrażliwy na wszystko, co w zagranicznej muzyce uznaję za wielkie, grywając dzieła moje więcej za granicą, niż w skandynawskich krajach“.

I zapewne dlatego uprawiają z takim prawdziwym zajęciem muzykę Griega w krajach o starszej kulturze, gdzie lepiej umieją ocenić ten podniosły artyzm, który zarówno pod względem ducha jak formy, stoi na wysokości współczesnej sztuki, niż ową cechą czysto narodową, która może tylko przemawiać do serc Norwegczyków.

(Dok. nast.)

T. ROJAHN.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę Redakcyja nie odpowiada.

FRANCISZKA JOZEF

Wybor i natur. środek przeczyszc. i t. d. Działa zawsze skutecznie i łagodnie

Adwokat dr. Jonasz SPIEGEL
otworzył kancelaryę w Sanoku.

9754

Dr. Stanisław HOENIGER

otworzył kancelaryę adwokacką w SANOKU.

9769

Lekarz chorób skórnych i wenerycznych (9804)

Dr. Antoni Blumenfeld

b. asystent kliniki dermatolog. w Uniwers. wrocławskim
powrócił i ordynuje

Lwów, ul. Kopernika 28, od godz. 3—5 popołudnia

ZMIANA MIESZKANIA.

Okulista Dr. Jaworski August

przeprowadził się na ulicę Sykstuska, 1. 15.
i ordynuje jak dawniej.

9724

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Maksymilian Schmelkes były kilkuletni sekundaryusz szpitala powszechnego

8432 na oddziale chorób wenerycznych i skórnych

Lwów, ul. Brajerowska 6.

Dr. Wiktor Jankowski

DENTYSTA 9780

powrócił i ordynuje — Lwów, ul. Hetmańska 6.

Pension Exquisite

ul. Sykstuska 1. 23 II p.

poleca pokoje elegancko urządzone, elektrycznie oświetlone, z całym utrzymaniem, na dłuższy lub krótszy pobyt. —
Ceny umiarkowane. 9104

Dr. K. Podlewski

9801

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych
ordynuje dla kobiet i mężczyzn od 11—12 i od 3—5.

ul. Akademicka 11, II p.

Dentysta dr S. RAPPAPORT

powrócił i ordynuje jak dawniej 9883

Ulica Sykstuska 9, (Karola Ludwika 15.)

Hotel SAVOY

przy ul. Sobieskiego 7 (obok sklepu W. Ditmara)

Nowo, z największym komfortem urządzone, światło elektryczne. Poleca się Szan. P. T. Publiczności. 9915

Z poważaniem

Zygmunt Zehngut,

Właściciel hotelu Bristol i Dependance.

Dr. Eug. Polonczyk

9886

ordynuje w chorobach przewlekłych organizmowych, przemiany materji, przewodu pokarmow. i pokrewn. od 2—5 przy ul. Zacharytewicza 1. 5 (obok Politechn.).

Lekarz dentysta H. Schnitzer

wrócił i ordynuje pl. Halicki 14. 9386

Sarg'a Wszędzie do nabycia. 1112

Kalodont

niezbędny krem do zębów.

Czyści zęby, wybiela i zapewnia im zdrowie.

Wiadomości bieżące.

— Komisya sejmowa reformy wyborczej wobec zwolania Sejmu na 16 b. m. zbierze się na posiedzenie 9 bm. o g. 9 rano. Do komisji wchodzi posłowie: Kazimierz hr. Badien (przewodniczący), Abrahamowicz (zast. przew.), sekretarze Buynowski i Mogilnicki, oraz członkowie: Bobrzyński, Bojko, Czartoryski, Głabiński, Gniewosz, Jabłoński, Jędrzejowicz Adam, Kozłowski, Kraiński Wincenty, Kramarczyk, Laskowski, Leo, Loewenstein, Moysa, Niezabitowski, Oleśnicki, Pastor, Piniński, Rutowski, Stadnicki, Tarnawski, Urbański Miecz., Wodzicki.

— Kongres kropli mleka. Drugi międzynarodowy kongres „Kropli mleka“ odbędzie się w tym roku w Brukseli i trwać będzie od 12 do 16 września. Projektowane prace kongresu nie zamykają się jedynie w ramach organizacji, od której wziął on swoją dziś już utartą nazwę, lecz obejmują całokształt Ochrony niemowlęcia w najszerszym pojęciu. Obrady kongresu, do których już przed rozpoczęciem zgromadzono znaczny materiał, będą obejmowały: Ustalenie statystyki śmiertelno-niemowlęcej w poszczególnych krajach; zastawienie instytucji i organizacji istniejących w poszczególnych krajach celem zalczenia

Skład farb i materiałów

O. T. WINKLERA Syna

LWÓW, RYBEK 28.

9500

Siny Kamień

i bajkę Dupuya do zaprawiania zasiewów — — — —

oleje i smary do maszyn — pasy skórzane

poleca po niskich cenach najstarszy

teżże śmiertelności i podniesienia higieny wieku niemowlęcego; stanowisko nauki w kwestiach naturalnego i sztucznego żywienia. Z Krakowa zaproszony został do ścisłego komitetu kongresu kierownik tutejszej „Kropki Mleka” dr. Tadeusz Żeleński, który też objął referaty dotyczące odnośnych stosunków w naszym kraju.

— **Uroczystości sokole.** W dniu 8 września b. r. odbędą się w Uhnowie i Kałuszu uroczystości sokole, połączone z licznym zjazdem i ćwiczeniami gimnastycznymi wolnymi z ostatniego zlotu lwowskiego i lancami. W Uhnowie nastąpi otwarcie nowo założonego gniazda, w Kałuszu poświęcenie nowego gmachu. Obie uroczystości mają doniosłe znaczenie dla tamtejszych gniazd, byłoby przeto pożądaną rzeczą, aby sokolstwo je jak najliczniej obesało. — Gniazda należące do okręgu V (lwowskiego) otrzymały pozwolenie od Wydziału okręgu na współudział w uroczystości uhnowskiej, Wydział Związku zaś zezwolił gniazdom tegoż okręgu na wyjazd do Kałusza chociaż należy on do okręgu VII-go.

Sokół-Macierz zamierza obesać obydwie uroczystości, w tym celu wzywa druhow mających zamiar przyłączyć się do wycieczki, by zgłosili się bezzwłocznie w kancelaryi Sokół-Macierzy po bliższe informacje. Do wycieczki Macierzy przyłączyć się mają członkowie innych gniazd lwowskich, jeżeli wydział ich nie organizują wycieczki samodzielnej, winni jednak uzyskać na to pozwolenie od swych prezesów i poddać się rozkazom Macierzy.

— **August Dianni,** profesor konserwatorium, poróciwszy z zagranicy, otwiera szkołę śpiewu. Prócz tego będzie udzielać lekcji prywatnych i przygotowywać na scenę.

— **Wiadomości dycecejalne.** Dycecja przemyska ob. łać. Instytuowany na probostwo w Radomyślu nad Sanem ks. Adam Ober, proboszcz w Bruchnału. Zamianowani: ks. dr. Tomaka, profesor przem. seminarium duchownego, zastępcą katechety w seminarium naucz. żeńskim w Przemysłu, w miejsce ks. Henryka Biegi, który otrzymał urlop w celu poratowania zdrowia ks. Tadeusz Jasiewicz, prob. w Muzyłowicach, administrator ex currendo w Bruchnału. Przeniesiony ks. Stanisław Głódowski, dotychczasowy administrator w Staszówce do Rudek. Konkurs na opróżnione probostwo w Bruchnału rozpisano z terminem do 1-go października.

Teatry: Teatr miejski:

We czwartek 5 wrześ. po raz 39: „Wesoła wdówka” z panią Schupp.

We piątek 6 wrześ. po raz pierwszy: „Antkowe wesele”, komedia w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego; po raz pierwszy: „Parodye miłości”, szkic sceniczny w 1 akcie Bolesława Gorczyńskiego; po raz pierwszy: „Złociści góra”, poemat dramatyczny w 2 aktach a 5 odsłonach przez Adama Stodera.

W sobotę 7 wrześ. po raz 40: „Wesoła wdówka”, operetka w 3 aktach Fr. Lehara z panią Miłowską.

W niedzielę 8 bm. o godzinie 3½ popołud.: „Ach to Zakopane”, krotchwilwa w 3 aktach Kraatz i Neala przeobraził Adolf Walewski.

W niedzielę o godzinie 7½ wieczorem po raz 41-szy: „Wesoła wdówka” z panią Schupp.

W przygotowaniu: „Lilla Weneda”, tragedia w 5 aktach Juliusza Słowackiego i „Baron cygański”, opera komiczna J. Straussa.

— **Rok szkolny w Domu Tadeusza Kościuszki** rozpoczął się jeszcze przed tygodniem, od 26 sierpnia bowiem poczęli się zjeżdżać bursaki o rumianych zdrowych twarzyczkach, wypoczęci, gotowi do dalszej pracy.

Odświeżone i odnowione sale niedawno puste i ciche, rozbrzmiewają wesołym gwarem, powitaniem i powieściami wspomnień wakacyjnych. Przez przeprowadzone rekonstrukcje uzyskano dwa pokoje więcej, skutkiem czego powiększono liczbę wychowanków o 5-ciu a nadto znaleźli w nich pomieszczenie dwaj prefekci, przydani do pomocy kierownikowi bursy prof. dr. Jannelemu.

— **Czy Kamerun?** Nie dość jeszcze znany w szerokiej kołach jest nowy środek walki przemysłu zachodnio-austriackiego przeciw galicyjskiemu za pomocą nieuzasadnionych, swawolnych procesów karnych i administracyjnych o nadużywanie marki ochronnej. Stał się on coraz częstszym od czasu, w którym publiczność krajowa poczęła w wyższym stopniu domagać się warunków pochodzenia galicyjskiego.

Wprawdzie fabrykant wiedeński czy czeski wie dobrze, że ostatecznie przegrać musi — jednakże tym czasem galicyjskiemu konkurentowi tyle szkody i tyle kłopotu przyczyni, tak mu utrudni sprzedaż towaru, na takie wydatki go narazi, (rzadko wygrywający proces uzyskuje ich zwrot w całej pełni) że mu się koszt procesu opłaca.

Już kilkakrotnie podawaliśmy szereg podobnych faktów do wiadomości publicznej.

Obecnie mamy kilka nowych.

Zjednoczone zachodnio-austriackie fabryki zapalek (Towarzystwo akcyjne „Solo”) naraz po latach odkryły że pudełka na zapaliki z fabryki Lipschütza w Skolem, opatrzone podobizną noża, są ładując podobne do pudełek z fabryk „Solo”, na których widnieje kluczek (l).

Wprawdzie Izba radna w Stryju, nie mogąc dopatrzyć się podobieństwa między „nożem” a „kluczem” zwłaszcza gdy marka z „nożem” jest od lat w porządku zarejestrowana, śledztwo karne, wdrożone przeciw Lipschützowi na skutek skargi „Solo”, wstrzymał — wszelako tymczasem już odbyła się rewizja w fabryce Lipschütza, której część, służącą do wyrobu tych pudełek, opieczętowano. Nie omieszkała też firma „Solo” nastraszyć kupców galicyjskich zaopatrujących się w zapaliki u Lipschütza, jako współwinnych rzekomego występu naruszenia marki ochronnej. Jest to znakomity sposób odstręcania odbiorców.

Obecnie firma „Solo” stara się o uchylenie uchwały Izby radnej stryjskiej w apelacji lwowskiej, by móc dalej wlec pieniacki proces i dalej skraszyć kupców.

W bardzo podobny sposób firma Braci Pick, używająca dotąd nieograniczonego prawie monopolu na sprzedaż wyrobów ultramarynowych (farbki do bielizny)

w Galicyi, powitała powstanie fabryki farbki do bielizny A. Gużkowskiego i Ski we Lwowie. Proces wlecie się już kilka miesięcy — firma lwowska musi się wysilać na zwalczenie obawy drobnych kupców, którym agenci Picka grożą kryminałem.

Na uznanie zasługuje pośpiech, z jakim starostwo jarosławskie, szybko i bezstronnie zbadawszy sprawę, odmówiło firmie Nestle pomocy w dochodzeniu nieuzasadnionych pretensji przeciw fabryce Gurgula w Jarosławiu o sposób oznaczania i reklamowania mączki spożywczej dla dzieci, którą fabryka ta od dwu lat wyrabia.

Takie fakty, jako jedna z niezliczonych form gnębienia wszystkiego co polskie i galicyjskie, przez Niemców, winny podnieść patryotyzm ekonomiczny naszej publiczności, której rzeczą będzie przez faworyzowanie wyrobów swojskich pokazać, że Galicya nie jest Kamerunem.

— **Bursa im. Dekerta we Lwowie.** Sekcja finansowa aprobowana na wczorajszym posiedzeniu wniosek Magistratu, ażeby dla powstać mającej bursy dla młodzieży rękodzielniczej im. Dekerta udzielić bezpłatnie lokal w realności miejskiej, przy ulicy Pijarów l. 32. Lokal ten składa się z 2 sal większych, 2 pokoi i kuchni na l. piętrze budynku, który służył dotąd na cele przechodowego kwaterunku wojska. Koszty adaptacji lokalu i podatki ponosi Towarzystwo bursę zakładające. Zezwolenia co do użytkowania tego lokalu udzielono na razie na dwa lata.

— **Dobroczynność gminna w sierpniu b. r.** Komisje okręgowe miejskie dla spraw dobroczynności udzieliły w sierpniu b. r. następujących wsparć: w I. dzielnicy 31 ubogim przynależnym, 54 nieprzynależnym i 2 wsparcia doraźne; w II. dzielnicy: 17 przynależnym, 32 nieprzynależnym i 2 doraźne; w III. dzielnicy: 31 przynależnym, 29 nieprzynależnym i 2 doraźne; w IV. dzielnicy 46 przynależnym, 7 nieprzynależnym i 1 doraźne; w śródmieściu: 25 przynależnym, 1 obcemu i 4 doraźne.

Wysokość wsparć wynosi od 3 do 25 koron jednorazowo w miarę stosunków i liczby członków rodziny.

— **Przeniesienie sądu przemysłowego.** Ponieważ przedsięwzięte próby i badania wykazały, że dom pod l. 5 plac Strzelecki grozi zawaleniem i zachodzi konieczność rozebrania go jak najrychlej, przeto stanowcze opróżnienie budynku zostało zadecydowane.

Początek zrobiła szkoła męska im. Kościuszki, dla której wynajęto nowy lokal przy ul. Czarnieckiego l. 1. Obecnie przyszła kolej na sąd przemysłowy. Zamierzone przeniesienie tego sądu do „domu opatrności” przy ul. św. Zofii okazało się niemożliwym, albowiem stan tego domu nie jest o wiele lepszym od obecnej siedziby sądu przy placu Strzeleckim. Z tego powodu wynajęto odpowiedni lokal w domu przy ul. Kurkowej l. 11 a. Lokal ten znajduje się na l. piętrze tego domu i obejmuje 4 pokoje, przedpokój i kuchnię; kuchnia będzie służyć obecnie celom zupełnie innym niż jej przeznaczenie, mianowicie na skład aktów jako registratura. Czynsz roczny wynosi 1800 kor.

Lokal został zajęty na podstawie uchwały magistratu a obecnie sąd przemysłowy przenosi już swoje lary i penaty do nowego mieszkania. Sekcja finansowa zatwierdziła na wczorajszym posiedzeniu zawarty układ najmu. Najem uskutecznił na rok z prawem wzajemnego wypowiedzenia 3-miesięcznego.

W ten sposób pozostaje na starym miejscu przy placu Strzeleckim jeszcze komisariat śródmieścia, który jednak na razie przeniósł się do oficyn domu jako mniej blizkich zawalenia. Trwać to będzie jednak nie długo, albowiem magistrat poszukuje lokalu także dla tego urzędu, skoro bowiem w jesieni rozpocznie się demolacja starej rudery, to cały dom musi być opróżniony i rozebrany.

— **Znowu pobicie w aresztach policyjnych.** Jak donosi jedno z pism popołudniowych, pobito w aresztach policyjnych aresztanta Wasyła Żyłę tak, że wyszedł on z aresztów w gorączce, poważnie chory, a lekarz dr. Owczarski stwierdził ciężkie pobicie. Jest to w ostatnich dniach już drugi wypadek ciężkiego pobicia aresztanta w aresztach policyjnych — pierwszy, jak wiadomo, skończył się śmiercią pobitego. Kompetentne władze powinny wkroczyć wreszcie i położyć kres tym brutalnym nadużyciom.

— **Mały zbrodniarz.** Wczoraj na placu Gołuchowskiego przytrzymał dwunastoletniego Mojusza Katza w chwili gdy wyjął z kieszeni pani Annie Ehrlichowej pulares zawierający 3 korony.

Mały złodziej jest już zapoznanym z wszystkimi arkanami sztuki złodziejskiej i posiada wszelkie cechy wytrawnego zbrodniarza. W chwili, gdy go schwytano, podał pulares drugiemu spółnikowi, który zbiegł, a w policyi znalazł go przy nim w kieszeni drugi pulares, zawierający kilkadziesiąt halerzy, z którego posiadania nie umiał się wytłumaczyć, a nadto w ustach pod językiem jeszcze kilka dziesięciohalerówek.

— **Kronika policyjna.** P. Edwardowi Weissowi majstrovi stolarskiemu, skradziono wczoraj narzędzia stolarskie znaczniejszej wartości. Część skradzionych narzędzi odszukał poszkodowany w sklepie Eliasza Bittla przy ul. Bożniczej, gdzie je złodziej zaraz rano sprzedał. — Za wyłudzenie pięciu koron wrzeczono dla służbodawcy swego oddano do aresztów kelnera Maksa Thunego. Przyszedł on do restauratora Mojusza Hackla i w imieniu swego służbodawcy zażądał pożyczki 5 koron, a następnie dowiedział się Hackel, że Thune dopuścił się oszustwa, gdyż nikt go po pieniądze nieposyłał. — Woznica z Radziechowa, Izaak Schwarzwald, jadąc nieostrożnie ulicą Bonifratrów wyłamał latarnię gazową. Na strychu realności pod l. 4 przy ulicy Strzeleckiej przytrzymał wczoraj o g. 12 w południe Ste-

fana Basarabę w chwili, gdy wynosił już stamtąd bieliznę skradzioną na szkodę p. Jakóba Silbermanna. — Juliusz Klinger z Winnik najechał wczoraj w ulicy Kazimierzowskiej na wóz wyładowany węglem J. Czaprana i złamał mu koło, czem wyrządził mu szkodę około 30 koron. — Z korytarza realności pod l. 1, przy ul. Blacharskiej, skradziono duży dywan w kwiaty, wyniesiony w celu wytrzepania przez służącą p. Kazimierza Piotrowskiego. — Na placu Sw. Teodora przytrzymał dwuletniego Szaję Brandesa na kradzieży wiktuałów, które sprzątał przekupniom w oczach publiczności.

— **Zgubiono.** Pani Marya Kozijowa zamieszkała w Wulce mazowieckiej zgubiła wczoraj w Rynku pulares z krokodylę skóry, zawierający 40 koron i receptę. — P. Stanisław Skibiński zgubił kartkę zastawniczą nr. 21696 na srebrny zegarek. — P. Debora Sprotzer zgubiła na placu Unii Brzeskiej pugilare w kształcie tytonierki z żółtej skóry, zawierający 194 kor.

— **Znaleziono** w ulicy Teatralnej parę rękawiczek i dwa klucze na kółku żelaznem.

□ **Kronika krakowska.** (Telefonem). Wydział Towarzystwa Tatrzńskiego uchwalił wydzierżawić rządowi dworzec tatrzański w Zakopanem za czynszem rocznym w kwocie dwu tysięcy koron na rozszerzenie szkoły dla przemysłu drzewnego pod warunkiem pozostawienia odpowiednich ubikacji na zimową czytelną gazet i wielkiej sali na letnią czytelną. Biuro Towarzystwa urzędować będzie na dworcu i czytelnia otwarta będzie cały rok.

□ **Przemysł.** (Kór. wł.) Klęska głodowa. Z powodu ogólnego nieurodaju grozi naszemu powiatowi prawie klęska głodu. Żniwa tak dalece zawiodły, że braknie zboża na zasiew. Według bowiem obliczeń tutejszego oddziału tow. gospodarczego w spodziewanym plonie br. okazał się brak 140 tysięcy cetnarów metr. zboża (1400 wagonów), czyli, że szkoda wynosi około 3 miliony koron. Jeżeli z tego odliczy się przynajmniej jedną trzecią na obszary dworskie, to wysokość szkody rodzin włościańskich przedstawi się w olbrzymiej sumie dwóch milionów kor. Na sto kilkadziesiąt gmin tut. powiatu klęski elementarne nawiedziły 51 gmin, w których — wedle cyfr. Towarz. gosp. — braknie 27 tysięcy cetn. metr. zboża tylko na zasiew. Odliczywszy z tego tylko znów jedną trzecią na obszary dworskie, to okaże się brak 18 tysięcy cetn. metr. zboże na zasiew u małych gospodarzy a więc u najbiedniejszych.

Wobec tak wielkiej klęski wydział powiatowy zakontraktował już 2 tysiące cetn. metr. zboża, które będzie sprzedawał na zasiew po niższej cenie 15 kor. za cetn. metr. tj. o 6—10 kor. niżej ceny targowej.

Taka pomoc wydziału powiatowego nie ulży nędzy i nie odsunie zbliżającego się widma głodu od chaty rolnika, tu potrzebna wydarna pomoc państwa i sejmu a takiej domagać się powinni nasi posłowie z powiatu przemyskiego pp. dr. Czajkowski i dyr. Cegliński.

Nieszczęśliwy wypadek. Dziś 4-go bm. około godz. 6-ej rano wskutek własnej nieostrożności tut. magazynier kolejowy E. Wolf dostał się na tut. dworcu kol. między wozy tak fatalnie, że mu zgnioty klatkę piersiową i złamały kość pachową. W stanie beznadziejnym przewieziono nieszczęśliwego wozem ratunkowym do tut. szpitala.

Curiosum. Tutejszy organ „naszego” posła dra Liebermana, „Nowy Głos Przemyski” — jak donosi „Gazeta Przemyska” — ma niebawem zmienić swą nazwę na „Internacjonalny Hołos peremyski”. Zamiast jak dotąd w polskim języku — będzie on na przyszłość redagowany w ruskim i żargonie polowicie.

„Zmiana ta — pisze „Gazeta” — już dawno była potrzebna, bo dotychczasowy „Głos” nic z polskością nie miał wspólnego — chyba błędy stylistyczne i ortograficzne. Tego nowego nabytku — dla Rusinów i internacjonalnej grupki żydów, zresztą sympatycznego — winszujemy im, ale nie zazdrościmy.”

„Powodem tej zmiany miał być kongres stugarccki... no i brak dosadnych wyrazów w języku polskim.”

Jest więc nadzieja, że może wkrótce i partya przemyska socjalna zmieni także nazwę na rusko-syoińską, bo „nasz” poseł jest i racie... „postępowym”.

Z Sokola. Z dniem 15 września 1907 r. rozpoczynają się we własnym gmachu ćwiczenia gimnastyczne dla młodzieży męskiej i żeńskiej po 2 godziny tygodniowo, gdy przynajmniej 15 osób do ćwiczeń się zgłosi.

Oplata miesięczna wynosi od osoby 2 k. Osoby należące ściśle do rodzin członków „Sokola” płać 25 prc. mniej.

Zgłoszenia przyjmuje się: w poniedziałki, środy i piątki od g. 6—7 wieczorem w biurze gmachu „Sokola” (w parterze).

Ćwiczenia członków „Sokola” odbywać się będą, począwszy od dnia 11 września b. r. w 3 godzinach tygodniowo, t. j. w poniedziałki, środy i piątki od g. 7—8 wieczorem, a w razie potrzeby utworzone zostaną osobne godziny.

Dla osób zatrudnionych w handlach i zakładach przemysłowych mogą być wyznaczone późniejsze godziny wieczorne do ćwiczeń, jeżeli na ćwiczenia zgłosi się przynajmniej 15 osób.

△ **Polacy w Morengu.** Półurzędowy organ kancлера Biliowa, „Nord. Allg. Ztg.” zrobił bardzo interesujące

Wierze mi

Szanowni Państwo. Ze kupując lub zamieniając u mnie na początku roku szkolnego dla swych dzieci książki, nie zapłacicie więcej, niż w innych, tutejszych antykwariach. Książki natomiast, które u mnie Szanowni Państwo nabędziecie, są niepomazane, kompletne i w najnowszych wydaniach, za co wszystko ręczę. Stosuję słowa te tylko do tej mniejszej części Szan. Publiczności, która u mnie jeszcze nie kupowała. Stali, rokroczni moi łaskawi odbiorcy nie potrzebują już tych zapewnień. — Posiadam też i nowe książki. Wszystkie inne przybory szkolne posiadam także i sprzedaję tanio.

STANISŁAW KÖHLER, księgarz katolik i antykwarz, ul. Batorego l. 28 we Lwowie (tuż naprzeciw gimnazjum Franciszka Józefa).

odkrycie. Oto nikt inny, jak tylko Polacy dostarczyli broni słynnemu przewoźcy murzyńskiemu Marendze, który obecnie znowu wkroczył na terytorium niemieckie, aby rozpocząć na nowo dogasającą walkę o oswobodzenie swego kraju.

„Nord. Allg. Ztg.” oświadcza, że Morengu zawdzięcza możliwość ponownego rozpoczęcia walki międzynarodowej bandzie kontrabandzystów i oszustów, grasujących w okolicach Gordiniad. Banda ta składa się z 3 Anglików, pół tuzina sprytnych Burów i kilku synów polskiej niwy (aus Polens Gefilden), którzy zowią się: Poznański, Potter, Grünblatt, Spangenberg i Hirschhorn...

Teraz chyba kanclerz ks. Bülow nie będzie w kłopotcie, czem uzasadnić prawa wyjątkowe przeciwko Polakom.

◀ **Najlepszą ochroną dzieci** przeciwko chorobom jest, prócz starannej czystości i hartowania, proste i jednakowej jakości pożywienie. Rozsądna matka wybierze najchętniej taki pokarm, którego chemiczne części składowe nie podlegają zmianom. Żaden inny środek odżywczy nie odpowiada lepiej tym wymaganiom, jak Mączka dla dzieci Nestlé'a, składająca się z czystego alpejskiego mleka, mialka utartego pszennego sucharka i cukru; chroni ona też przed katarem żołądka i kiszek. 7474

◀ **Wpisy do koncesjonowanej szkoły śpiewu** G. Pożakowskiej, uczenicy p. D. Artót, Lampertiego i szkoły operowej konserwatorium wiedeńskiego zaczynają się dnia 7 września, codzień między 3 — 5 popoł. Lwów, Teatralna 6. 9874

◀ **W konces. szkole muzycznej** Heleny Proksz ulica Sykstuska 62 rozpoczęły się wpisy 1 września. W szkole udziela się nauki gry na fortepianie metodą Leszetyckiego, oraz nauki śpiewu solowego. Wpisy odbywają się codziennie od 10—12 i od 4—6. 9877

Wznie dla Pań! Wróciwszy z zagranicy zawiadamiam, że szkoła nauki kroju francuskiego, angielskiego i szycia otwarta. EUGENIA WEKEROWNA. Lwów, Kopernika 8, II. p. Wpisy codziennie. Kroje wszelkiego rodzaju podług miary. 9907

Katastrofa pod Bukaczowcami.

Od jednego z pasażerów wykolejonego pociągu otrzymujemy następujące wrażenia:

„Katastrofa nastąpiła około godz. 8 wiecz. mniej więcej 1½ klm. za Bukaczowcami, kilkaset kroków przed Żurawnem. Pociąg stanisławowski wyszedł z Halicza ze spóźnieniem mniej więcej 10-minutowem, nie zauważyliśmy jednak zgola przyspieszonego biegu.

„Siedziałem w drugim przedziale trzeciego od końca wagonu, zajęty rozmową z drem T. Mańkowskim, gdy zauważyliśmy chwień się wagonu, jakie można zawsze obserwować przy przejściu z jednego szyn na drugie. Mieliśmy właśnie robić uwagi o tak szorstkiem prowadzeniu pociągu, gdy następne wstrząśnienia wystąpiły ze zdwojoną siłą i pociąg począł skakać, idąc widocznie już nie po szynach, ale po progach. Równocześnie posypał się na nas grad pakunków z półek. Potem momentalne wrażenie, że teraz załamią się ściany, i wagon stanął jak wryty.

Wstrząśnienia następowały tak szybko po sobie, że nie było czasu na myśl o jakimś ratunku. Z chwilą zatrzymania się wagonu można było sprawdzić, że również bez szwanku wyszły osoby z sąsiedniego przedziału. Tylko tylny pomostek został zdruzgotany i podniósł się w górę, zaś przód wagonu naszego opadł. Zapalono świecę w oddziale, gdzie jechały dzieci i kobiety, ja zaś wybiegłem, aby wywoływać nazwiska przyjaciół jadących tym pociągiem.

Było ciemno i mżył deszcz; potykałem się co chwila o szczątki szyn i innego żelazniwa, ślizgałem się na deskach z rozbitych ścian wagonów; dochodził mnie nerwowo lament kobiet, zwłaszcza żydówek. Otrzymując odpowiedź uspokajającą na pytanie co do losu jednostek blizkich, mogłem zająć się wspólnie ze służbą kolejową ułatwianiem kobietom wyjścia z wagonu, który jechał drugi z rzędu za pocztowym, a wywrócił się na bok. Sąsiedni spiętrzył się na wysokość jednego piętra. Trzeci strząsał się zupełnie; widać z niego tylko kawałki żelaza, drzazgi i osłizłe szczątki desek. Wśród tych gruzów widać głowę jakiegoś żyda z czarną brodą, bez śladu rany, wieku lat czterdziestu, a obok bezkształtną masę drugiego ciała i żołnierza pochylonego nad zmiażdżoną nogą. Niżej zrzucony z toru wagon III klasy o zgruchotanym korytarzu i dachu, który przed chwilą płonął ogarnięty ogniem z przewodów gazowych. Tam stoją spokojnie dr. A. Karpuszek i marszałek powiatu drohobyckiego Wiśniewski, gdy inni skaczą przez okna w pobliskie bagno.

Dalej widać trzy wagony ostatnie, zatrzymane na torze, z których pierwszy o ciemnych oknach. Lokomotywy stoją o paręset kroków naprzód, nienaruszone.

Ponad początkowy lament wybito się doniosłe wołanie właścianki G. za córką Hanką, z którą była w wagonie III klasy, strzaskanym zupełnie. Niosą dziecko, wyrzucone w gwałtownym wstrząśnieniu oknem daleko za tor, ale zdrowe. Matka długo nie chce wierzyć uspokajającym głosom i wciąż rozlega się jej krzyk: „Oni mię zwodzą, gdzie dziecko moje!” Zwolna ten krzyk cichnie i słychać tylko jednostajne zawołanie kilku żydów poranionych lub przestraszonych.

Z wagonów pozostałych na torze wydostają się kobiety z dziećmi, zdenerwowane ale na pozór spokojne, i machinalnie stosują się do wskazówek, jak i którzy mają iść, aby nie uderzać głową o wiszące haki,

sztaby, łańcuchy i nie kaleczyć nóg o zwaliska. Świeci kilkunastu ze służby kolejowej latarkami, gdy zaś ukazały się smolne pochodnie (a dość późno) można było przystąpić do wydobywania rzeczy i przenoszenia na pociąg ratunkowy nadesłany z najbliższej stacji. Pociąg ratunkowy szczupły, coś o trzech wagonach, dopiero o 11 przenosi wszystkich zdrowych i rannych do Chodorowa, skąd po spisaniu zażaleń i oględzinach pokańczonych nowy pociąg odwozi wszystkich do Lwowa, gdzie wśród deszczu wyrzuca ich o 4 rano przed dworzec, bez zapewnienia dorożek lub jakiegokolwiek innej pomocy.

W drodze panuje silna depresja, która przejawia się w proteście przeciw szybkiej jeździe w ruchu ku sygnałom alarmującym, za każdym niemal silniejszym uderzeniem, w nerwowym śledzeniu zwykłych wstrząśnień wagonów, ale na ogół jest już spokojnie i mężczyźni komentują wypadek. Mówią o rozmokłym torze, o niedznej budowie tej linii, niektórzy oskarżają maszynistę o nienormalnie szybką jazdę, inni twierdzą, że jechał wolniej niż dozwala przepis. Opowiadają, że w Chodorowie zmarł ranny żołnierz, że telegrafowano o wydobywaniu jeszcze 5 zwłok. Liczbę ciężko rannych źródła półurzędowe podają na 14. Ogólne znużenie przycisza rozmowy.

Zabici i ranni mało mieli znajomych. Troską panującą w przedziałach pociągu jest obawa, czy wieści o zdarzeniu nie strwożą zbyt wielu pozostałych w domu. Wobec rozmiarów katastrofy dziwnem wydaje się, że z niektórych wagonów tak wiele osób wyszło bez szwanku. Szarżeje. Pociąg zwolna zbliża się do Lwowa. Dzieci znużone śpią, milkną i starsi; niebezpieczeństwo które było przed chwilą przystępne wszystkim w całej swej grozie, oto staje się już tylko wspomnieniem albo marą senną. A. M. S.

Drugi, mniej szczęśliwy od poprzedniego informatora, uczestnik katastrofy — wyszedł bowiem z niej z obrażeniami nóg — nadsyła nam relacje następujące:

Piszę słowa te pod strasznym wrażeniem. Wierzyć mi trudno, że żyję jeszcze. Potłuczony jestem i zdenerwowany od wstrząśnienia, zaledwie zdaję sobie sprawę z radości, że ocalałem.

Przyjechaliśmy do Bukaczowca pociągiem osobowym z pół godzinnym opóźnieniem. Wiozły nas dwie lokomotywy. Prawdopodobnie maszyniści chcieli wyrównać spóźnienie, gdyż szybkość jazdy pociągu wydawała się podróżnym trochę zwiększoną.

W przedziale wagonu (Nr. 1445) drugiej klasy siedział oprócz mnie trzech podróżnych, pogrążonych w zadumie. Spojrzałem właśnie na zegarek — wskazywał 7 m. 15. Jeszcze dwie godziny nudnej jazdy do Lwowa! — pomyślałem.

Wtem po 5 minutach uczuć się dało lekkie, potem coraz gwałtowniejsze kołysanie się wagonów, które po kilku sekundach doszło do podskoków i wstrząśnień.

Błyskawicznie wybiegłem na korytarz. Tu z przerażeniem uczulem nagle, że wagon nasz uniesiony na chwilę w górę, zaczął szalonym pędem zjeżdżać po pochylności w jakąś przepaść. Była to najstraszniejsza chwila, jaką przeżyłem. Zanim udało mi się dobiec do końca korytarza, usłyszałem straszliwy trzask, połączony z brzękiem tłuczonych szyb. Jednocześnie ujrzałem lunę białego światła po lewej stronie w kierunku jazdy. W tej samej chwili obalony zostałem na podłogę.

Kiedy z wysiłkiem udało mi się powstać, miałem wrażenie, że wagon nasz przewraca się na stronę lewą. Zebrawszy resztkę sił, dotarłem do okna, którem wyskoczyłem.

Wpadłem po kolana w jakąś bajurę.

Ze wszystkich stron dolatywały nie dające się opisać krzyki i jęki.

Spojrzałem w górę poza siebie. Widok straszny! Na 7-metrowym nasypie spiętrzone wagony tworzyły masę o gzygawkowatym profilu, oświeconym z rzadka resztą lamp, które nie zgasyły.

Deszcz lał rzęsy. Ciemno, choć oko wykol! Naraz przemknęły obok mnie sylwetki dwojga osób. Chwyciliśmy się za ręce, aby wybrnąć z moczaru.

Towarzysz niedoli — jak się okazało hr. Myciel-ski — wdiera się ze mną na nasyp, chcąc się przekonać o rozmiarach katastrofy. Błądziliśmy w ciemnościach, zanim z Żórawna nie nadszedł urzędnik ruchu, z chłopami, niosącymi pochodnie.

Teraz dopiero mogliśmy ocenić rozmiary katastrofy. Jeden wagon trzeciej klasy zmiażdżony na drzazgi, a w nim najwięcej zabitych i rannych.

Pod drzazgami zmiażdżonego wagonu nie można było na razie dostrzedz zabitych.

Zbliżyliśmy się do miejsca, gdzie drzazgi tworzyły rodzaj piramidy. Stąd wydobywał się głuchy jęk ranne-go. Po usunięciu pewnej części drzazg, ujrzałem żołnierza ze złamaną prawą nogą. Biedak wzywał na próżno ratunku.

— Z któregoście pułku? — spytałem.

— Z dziewiątego. Jadę na Morawy — odparł z jękiem.

O kilka kroków od żołnierza leżał zabity żyd tęgiej tuszy. Leżał na wznak, jakby we śnie pogrążony.

Nieco niżej znaleźliśmy zwłoki człowieka z zupełnie zmiażdżoną głową. Po ubiorze (był w butach) domyśleć się można było, że pochodzi ze stanu robotniczego. W innej znowu stronie leżał trup jakiegoś ucznia szkoły realnej.

O ile można było wśród blasku pochodni zorientować się, nasyp w miejscu wykolejenia tworzył nieznaczny łuk. Wskutek prawdopodobnie wadliwego położenia szyn — siła odśrodkowa spowodować mogła wykolejenie.

Jeden z podróżnych opowiadał, że jechał wtedy rano i że z chwilą, gdy pociąg przybył w to miejsce dały się odczuć wstrząśnienia tak silne, że maszynista zahamował lokomotywę. Dziwić się więc należy, jeśli tak rzeczywiście było, że czynniki do tego powołane nie zbadały należycie w tem miejscu toru.

Niespełna w godzinę po katastrofie przybyła pierwsza pomoc lekarska i opatrzyła, o ile to się wśród deszczu udało mogło, najciężej rannych.

Zjawily się następnie wozy ratunkowe z Chodorowa. Aż trzy wozy trzeciej klasy! Myślano, że tyle wystarczy...

Wreszcie około godz. 11, gdy ranni i zdrowi — przeniesli swoje pakunki do wozów ratunkowych — wyjechaliśmy w stronę Chodorowa, gdzie miał nas oczekiwać nadzwyczajny pociąg wysłany ze Lwowa.

Jazda była wprost nieznośna. Staliśmy obok siebie stłoczeni jak śledzie. W wagonie, którym jechałem, nie było wcale światła. Jechaliśmy po ciemku aż do Chodorowa!

Podczas jazdy podróżni opowiadał swoje przygody. Baba, koło której stałem, trzymała dziecko na ręku. Twarz miała opuchniętą i strasznie lamentowała. Siedziała ona w czasie katastrofy w wagonie, który został zmiażdżony. Cudem ocalała wraz z dzieckiem, które wyrzucone zostało w czasie zderzenia na kilka naciągów. Kobieta owa przyjechała wraz z mężem z gubernii lubelskiej — na robotę. Zarobili we dwójkę około stu koron, które w chwili upadku zgubiła...

Do Chodorowa przybyliśmy około 12 w nocy. Zaczęło się znoszenie rannych. Sala, w której opatrzy wali rannych lekarze kolejowi, napelniła się po brzegi. Zanotowano protokolarnie rannych ponad stu.

O g. 2 po północy wsiedliśmy do pociągu ratunkowego, który przybył ze Lwowa. Niestety, za mało przysłano wagonów! Większa część zmęczonych i poturbowanych podróżnych musiała stojąc odbywać dalszą drogę. Znaczna ilość podróżnych pozostała w Chodorowie, bojąc się ponownej katastrofy. Ciężko ranni zostali ulokowani na razie na stacji.

Do Lwowa przybyliśmy o g. 4 rano. Deszcz lał jak z cebra, a fiakra nie było ani jednego!

Wiele rodzin oczekiwało wśród nieopisanej trwogi swych krewnych lub przyjaciół. Wytrwali na placówce od 9 wieczorem do 4 rano!

Jeden z konduktorów będących w pociągu opowiada przebieg katastrofy w następujący sposób:

Jechałem w wozie towarowym. Pociąg wyruszał o g. 8 m. 5 z Bukaczowca, a w jakie 5 do 7 minut później pomiędzy Bukaczowcami a Nowosielcami zauważyłem nienormalne chwień się wozu, jakie bywa na zwrotnicach lub przy zbyt szybkiej jeździe. Jechaliśmy z szybkością 72 klm. na godzinę. Nagle wahanie przeszło w formalne hustanie się wozu, tak, iż zaczęło mnie rzucać z kąta w kąt wagonu. W tej samej chwili rozległ się straszny trzask, wóz poruszył się jeszcze parę razy i stanął.

Wyskoczyłem z wozu prawie nieprzytomny, ujrzałem straszny widok: dwa wozy towarowe i maszyna oderwane, a dopiero w odległości kilkuset metrów stoi reszta pociągu. Z 11 wozów 3 tylko stoją na torze, 5 wywróconych, a 3 potrzaskane. Jeden z nich zmięty jak pudełko tekturowe, drugi pogruchotany na drzazgi, przedstawia właściwie kupę żelastwa.

Tor zniszczony, szyny popękane, pogięte, progi powyrywane leżą porozrzucone na kilka i kilkanaście metrów.

Ciemno, nic nie widać, słychać tylko jęki rannych i wołanie o pomoc. Lampki wszystkie pogasły, pobiegłem więc do towarowego wozu, gdzie znalazłem 2 latarki, następnie zaś do najbliższej budki, aby zażądać pociągu ratunkowego.

Publiczność ratuje się sama jak może, wypelzając z wozów kobiety i dzieci; na torze widać kilka trupów, jeden leży w rowie, drugi na złomach wozu. Wyszukujemy rannych, przenosimy ich do ocalałych wozów, jednemu z żołnierzy bandażujemy złamaną nogę; wogóle wszyscy krzątają się i robią co mogą, lecz jakby w jakimś czadzie, prawie nieprzytomni. Rozmiarów katastrofy nie umiem ocenić, ponieważ odjechałem razem z pociągiem ratunkowym; pociągów tych przybyło dwa, jeden z Chodorowa, drugi z Bukaczowca w dobrą godzinę po zawezwaniu. W każdym razie, gdyby liczba rannych wynosiła kilkadziesiąt, to i tak jeszcze należy to nazwać szczęściem.

Byłem podczas katastrofy pod Kołomyją, Czerepowcami, lecz żadna z nich nie może iść w porównanie z obecną. Dziś jeszcze jestem zupełnie pod wrażeniem katastrofy.

Z personelu pociągowego nie ucierpiał nikt; w pociągu jechali: prowadzący Binder, konduktorzy Stabler, Kłakowski, Łubojemski.

Pociąg był przepelniony, jechało 550 osób, przeważnie kobiet i dzieci.

Przyczyną wykolejenia może być pęknięcie bandażu na kole, lub pęknięcie szyny, możliwe też, iż jakiś ciężki kawał żelaza, oderwany od wozu, spadł na

Znane ze znakomitości

Cukierki Kuglera w Budapeszcie

są do nabycia

LEONA PROPSTA

w wyłącznego w Magazynie papierowym, Lwów, ul. H. Sienkiewicza 2, obok hotelu Geor- zastępcy gea (dom JWP. Brunickiego). Karty widokowe w największym i najgustow wyborze. Zamówienia z prowincji skutecznia się odwrotna poczt

szyny i spowodował wykołnienie się następnych wozów".

Tyle nasz informator. Od siebie dodajemy, iż dziś jeszcze znać na nim wrażenie katastrofy.

Na dworcu dziś o rana mnóstwo publiczności oczekującej jakichkolwiek wiadomości o poranionych i zabitych w katastrofie. Znikąd nie można się niczego dowiedzieć ani na dworcu, ani w Dyrekcyi dokąd udawali się zaniepokojeni krewni podróżnych. Jakiś starszy pan już od świtu prawie przebywał na dworcu czekając na wiadomość o synu maturzysty, który tym pociągiem miał przybyć.

Zapowiedziany na godzinę 10 minut 15 pociąg, którym mieli przybyć uczestnicy katastrofy, przybył dopiero o godzinie 11 minut 45.

Rzucono się do wozów, skąd wyniesiono kilku chorych, ogółem przybyło tylko 6 ranionych a to 5 funkcjonariuszów kolejowych i 1 żołnierz. Mianowicie najciężej ranni pp. Wojciech Rayski, oficyał pocztowy, zamieszkały przy ul. Sadownickiej 1. 8, Józef Uszyński, asistent pocztowy (ul. Szeptyckich 17 A), Wojciech Kretowicz, woźny pocztowy (Szeptyckich 4), Grzegorz Szufl, woźny pocztowy (Grodecka 55), Józef Woś, woźny pocztowy (Król. Jadwigi 1 a). Wszyscy jechali ambulansem pocztowym.

Zraniony żołnierz nazywa się Drapaluk i jest sługą oficerskim w 9 pułku piechoty. Od poranionych nie można było zasięgnąć informacji, kiedy bowiem z jednym z nich p. Kretowiczem zaczął rozmawiać pewien dziennikarz, przeszkodził temu urzędnik pocztowy, który przybycia ich oczekiwał, wołając: „Kretowicz! do biura!”

Wogóle odnosi się wrażenie, jak gdyby władze kolejowe wszelkimi siłami starały się niedopuszczyć do dokładnego poinformowania prasy o rozmiarach katastrofy. Po poranionych przybyło pogotowie stacy ratunkowej 2 wozami, osobno zaś przybyły 2 wozy pogotowia wojkowego.

O ile się można dotychczas dowiedzieć 2 osoby zostały zabite a to jakiś uczeń nieznanego nazwiska i jakób Waschitz zięć kupca Nazareffa z Brodów, którego z Chodorowa polecono telegraficznie zawiadomić o śmierci jego zięcia.

Oprócz wymienionych już poprzednio przybyli do Lwowa z uczestników katastrofy jeszcze rannym pociągiem o godzinie 4 Jan Grabias, robotnik z Aleksandrowa, gubernii lubelskiej, Marya Jakubasek robotnica z Królestwa polskiego z 6 letnią córką Anielą.

Leon Chuliński, szewc z Wyżnicy na Bukowinie, który jechał do Ameryki.

Grabias i Jakubaschowa byli na robocie w Podhajczykach u p. Łukasiewicza i jechali do Przeworska. Jak opowiada Jakubaschowa widziała 2 ludzi zabitych, mianowicie w chwili katastrofy upadła na ziemię i czuła 2 trupy pod sobą, kto to był nie widziała bo lampy pogasiły. Tak samo nie widziała, kto ją ratował, straciła bowiem przytomność. Pociąg ratunkowy miał przybyć dopiero o pół do 12 w nocy.

Rannym pociągiem przybył również p. Thau, który odniósł silny „szok” i ma poranione ręce. Widział on jakoś kapitana, który wydobył się przez okno z wagonu i tak miał zgruchotaną nogę, że mu ją na miejscu amputowano. Żołnierz Drapaluk, którego w południe przywieziono ma w straszny sposób pokaleczoną głowę i złamaną nogę.

Rannych w katastrofie ma być około 80 osób, które przebywają w hotelach i w kasarni kolejowej w Bukaczowcach.

Zaznaczyć należy fakt, jaki zaszedł na dworcu tuż po przyjeździe pociągu południowego.

Oto — jak wspomnieliśmy — uciekano formalnie z chorymi, przeszkadzano rozmowie, a kiedy jeden z dziennikarzy zaprotestował przeciwko temu, pełniący służbę urzędnik ruchu Ostrowski polecił obecnemu kapłanowi policyjnemu aresztować go.

Bardzo taktownie znalazł się natomiast komisarz policyjny p. Łysakowski, który w przeciwieństwie do urzędników kolejowych czynił możliwe ułatwienia dziennikarzom, a aresztowanemu dziennikarzowi natychmiast zwrócił kartę legitymacyjną, stwierdzając, że nie było najmniejszego powodu do aresztowania.

Niewątpliwie sprawą tą zajmie się towarzystwo dziennikarzy i poczyni kroki, celem uzyskania zadośćuczynienia dla swego członka, który przy spełnieniu swego obowiązku wydostawania informacji dla gorączkowo oczekującej publiczności, narażony został na tego rodzaju zajście.

Należałoby również zająć się tą kwestią zasadniczo, tego rodzaju bowiem przeszkadzanie trudnym czynnościom dziennikarskim zaczyna wchodzić w pewnych sferach w system.

Z podróżnych nieszczęsnego pociągu uratowali się między innymi, których nazwisk w celu uspokojenia publiczności podać jeszcze ściśle nie można: hr. Mvcielski, dr. Adam Karpuszek, urzędnik prokuratury skarbu, powracający właśnie z komisji, Leonard Wiśniewski marszałek powiatu drohobyckiego, znany pisarz Teodor Jeske-Choiński z żoną i dzieckiem, dr. Adam Skalkow-

ski z siostrą, pani Czajkowska, radca namiestnictwa dr. Szawłowski, wyższy urzędnik intendatury Bieczyński, inż. Szleyen i prof. Moss.

Minister hr. Dzieduszycki udał się na miejsce katastrofy.

Lwowska Filia Biura korespondencyjnego otrzymała od Dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie następujący telegram o wypadku kolejowym:

Stanisławów 5 września. Wczoraj około godz. 7 wieczorem wykołło się między stacyami Bukaczowce a Żurawnem przy pociągu osobowym nr. 318, zdążającym ze Stanisławowa do Lwowa, dziewięć wozów osobowych, dwa wozy służbowe i jeden pocztowy. Dwie osoby poniosły śmierć, sześć osób ciężko rannych. Prócz tego zgłosiło 95 osób obrażenia cielesne. Przyczyna na razie niewiadoma. Dochodzenia w toku.

Nieszczęsna dyrekcyja stanisławowska! Jak tam u niej wszystko jest naturalne, spokojne i proste! Wszystko oprócz samej linii i gospodarki.

Pogajemy ten telegram jako obraz naiwności ślepego żywiołu kolejowego i Bogu ducha winnej Dyrekcyi.

Dyrekcyja kolejowa komunikuje nam:

Wskutek wykołnienia się wczorajszego pociągu osobowego nr. 318 pomiędzy stacyami Bukaczowce a Żurawnem-Nowosielcami, nastąpiła przerwa w ruchu osobowym pomiędzy Chodorowem a Haliczem.

Podróżni udający się do Stanisławowa lub poza Stanisławów, mogą jechać drogą przez Chodorów-Podwysokie-Halicz lub Stryj-Stanisławów.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE

Zagadkowe zabójstwo.

Wenecya. (Ag. Stefaniego) Od 8-miu miesięcy mieszkał na Campo Santa Maria del Giglio rosyjski hrabia Kamarowski. Przed kilku dniami przybył tu podróżny, który zamieszkał w hotelu „Danieli” i zameldował się jako Naonimow z Orla. Wczoraj rano Naonimow kazał się zawieść w gondoli do hr. Kamarowskiego i zażądał, aby go do niego zaprowadzono. Służąca oświadczyła, że nie może tego uczynić, bo hrabia jeszcze śpi. Naonimowi udało się jednak dostać do sypialni hrabiego i tam dał do niego pięć strzałów rewolwerowych. Następnie Naonimow wrócił do swego mieszkania, poczem udał się na dworzec i odjechał. Hrabiego przewieziono natychmiast do szpitala. Rany jego są ciężkie, ale, zdaje się, nie są niebezpieczne. Hrabia brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej. Na zapytanie konsula rosyjskiego oświadczył, że w kilku listach donoszono mu, że jakiś Rosyanin ma przybyć do Wenecyi i go zabić, ale nie wierzył tym listom. Całe to zajście wywołało wielką sensację. Policja poczyniła wszelkie zarządzenia, aby ująć Naonimowa.

Strajk w Antwerpii.

Antwerpia. (TBK.) Pożar trwa dalej. Cały pułk pionierów czynny jest na miejscu pożaru. Pionierzy kopią doły, aby zapobiedz rozszerzeniu się pożaru. O północy w dwu innych miejscach również wybuchły pożary. Pożar w porcie, gdzie ładują drzewo, szerzy się dalej.

Ospa.

Wiedeń (TBK.) Ministerstwo handlu wydało w zakresie pocztowej administracji wszelkie zarządzenia celem przeszkodzenia zawleczeniu ospy przez organy pocztowe. Zarządzono kontrolę sanitarną nad wszystkimi funkcjonariuszami wiedeńskiej poczty, w liczbie 14 tysięcy osób.

Konferencya w Hadze.

Haga. (TBK.) Komisya wojny lądowej i komisya A (komisji o sądach wojennych) ukończyły swe prace. Komisya A przyjęła przymusowe sądy rozjemcze 13 głosami przeciw 4 (t. j. przeciw głosom Niemiec, Austro-Węgier, Belgii i Grecji). Szwajcarya wstrzymała się od głosowania. Przymusowe sądy rozjemcze dotyczą interpretacji traktatów państwowych co do następujących 7 punktów listy angielskiej: ustawodawstwo o ochronie robotników, pojemność okrętów, zderzenie się okrętów na morzu, opieka nad chorymi ubogimi, konwencya co do miar i wag i literacka, spadki po zmarłych marynarzach, wreszcie odszkodowanie pieniężne w razach, gdy uznany zostanie obowiązek odszkodowania.

Haga. (TBK.) Według decyzji królowej otwarcie Stanów generalnych nie odbędzie się tym razem w sali rycerskiej.

Wypadki w Maroko.

Londyn. (TBK.) Do „Morning Post” donoszą z Tangeru, że Francuzi po wczorajszej walce po powrocie do Casablanki przyjęci zostali przez Hiszpanów silnym ogniem, ponieważ Hiszpanie wzięli ich za Arabów.

Londyn. (TBK.) Do „Daily Telegraph” donoszą z Casablanki, że listy z Fezu przyniosły wiadomość o zamordowaniu braci Tozzi, którym przypisują winę ruiny państwa, dalej o zamordowaniu ministra spraw zagranicznych Abdel Urim ben Sliman i drugiego zastępcy sułtana w Tangerze Gałama.

Paryż. (Tel. wł.) Clemenceau odbył ważną naradę z ministrem wojny gen. Picquart'em z powodu alarmujących wieści z obozu gen. Drude'a, będącego, jak przypuszczają, w ciężkim położeniu.

Według ostatnich depesz ze wszystkich stron ukazują się pod Casablanką masy jeźdźców. Pomimo oczekiwanych masowych szturmów na obóz generała Drude'a, dyscyplina u Francuzów panuje wzorowa.

Według pogłosek na naradzie rozważano zamiar posłania gen. Drude 15.000 posiłków.

Śmierć podróżnika.

Berlin. ((Tel. wł.) Donoszą tu, iż na morzu lodowatym zatonął statek „Duchess of Bedford”, prawdopodobnie zginął na nim duński badacz regionów polarnych Mikkelsen.

Zamordowanie psychiatry.

Petersburg. (T. w.) Znany psychiatra rosyjski kapłan, wysłany w celu współdziałania w uspokojeniu podrażnionych długim więzieniem aresztantów do Ufy został tam przez więźniów rozerwany w kawałki.

Pogromy.

Tyflis. (Tel. wł.) W Elizawetpolu kozacy wszczęli pogrom, podczas którego zabito 4 Ormian i wielu raniono.

Zjazd Wilhelma II z Falliërem.

Paryż. (Tel. wł.) Według doniesienia „Intrasigeant'a” spotkanie ces. Wilhelma z prezydentem francuskim odbędzie się prawdopodobnie w maju przyszłego roku, podczas podróży północnej cesarza. Spotkanie to ma być już definitywnie postanowione przez dyplomacy obu krajów.

Teatry warszawskie.

Warszawa. (Tel. pryw.) Wyznaczona dla sprawy umiastowienia teatrów komisya w Petersburgu została rozwiązana z powodu nieporozumień w jej łonie. Losy teatrów nie są więc zadecydowane.

Strajk w Łodzi.

Łódź. (Tel. pryw.) Wczoraj na stacyi kolei fabryczno-łódzkiej porzucili pracę robotnicy w liczbie 100, żądając przyznania im dodatków do płac. Zarząd kolei na żądania te nie chce się zgodzić. Strajk wywołał olbrzymi zastój na kolei fabryczno-łódzkiej, ponieważ porzucili również pracę robotnicy na stacyach Koluszek i Widzew. Zarząd postanowił wstrzymać przyjmowanie transportów. Magazyny kolejowe zamknięte.

Ministerstwo komunikacji nadesłało depeszę, żądającą wydalenia wszystkich strajkujących i przyjęcia na ich miejsce innych robotników.

Rosya i Angia.

Berlin. (Tel. wł.) „Berl. Tagebl.” otrzymał z Petersburga wiadomość, że układy w sprawie spotkania się cara Mikołaja z królem Edwardem rozpoczęły się dopiero przed kilku dniami. Spotkanie ma nastąpić w pobliżu Björkoe. W Petersburgu sądzą, że układy potrwać długo i do osobistej wymiany zdań między obu monarchami nie dojdzie już zapewne w roku bieżącym.

Nie bez wpływu na przebieg układów jest zachowanie się prasy londyńskiej, która wyraża się bardzo ozięble o zawartym niedawno traktacie i podkreśla, że stosunek Anglii z rządem, który znajduje się w walce z własnymi poddanymi, nie może odznaczać się wielką serdecznością.

Petersburg. (Tel. wł.) Minister spraw zagranicznych Izwolskij uda się do Marienbadu i będzie miał posłuchanie u króla Edwarda.

Celowiec (TBK.). We wszystkich miejscowościach po drodze do Celowca witała ludność cesarza owacyjnie. W Celowcu urządzono wczoraj wieczór illuminację miasta oraz serenadę i pochód z pochodniami na cześć cesarza.

Wiedeń (TBK.) Wczoraj wieczorem i dziś przedpołudniem zgłoszono 3 nowe wypadki ospy.

Depesze handlowe z 5 bm.

Wiedeń, dnia 2 września. Dziś o godz. 10 minut 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117:50. Renta majowa 96:15, Węgierska renta koronowa 92:50. Akcje kredytowe 634:50. Kredytowe węgierskie 741:—, Bank anglo-austriacki 298:75, Unionbank 537:—, Bankverein 530:50, Landerbank 422:50, Kolej państwowa 655:50, Lombardy 158:50, Elbethal. —, Fabryka broni —, Akcje tyt. —, Alpy 600:50, Rima muranyi 537:50, Praskie Towarzystwo żelazne — (ex, kup., Losy turec. 183:—, Ruble 254:—, 4-proc. listy zast. Banku hipot. 95:—, 4 i pół proc. listy zast. Banku hipot. 99:50, 4 proc. gal. poz kraj z r. 1893 95:10, 4 proc. listy zast. Banku kraj. 95:35, 50 l. zast. Tow. k. z. 94:95, 5 proc. Renta ros. z r. 1906 —, Akcje Banku hipot. — — —.

Usposobienie spokojne.

Rozmaitości.

× Nie do zazdrości. W Newark N. J. odbył się pogrzeb najcięższej kobiety w stanie New Jersey. Mgł gorzaty Mc Mahon, która ważyła 500 funtów. Przy wynoszeniu ciała z domu musiano wywalić kawał muru. Dwunastu mężczyzn niosło trumnę zmarłej. Dla braku odpowiedniej wielkości karawanu, trumnę na cmentarz przewieziono zwyczajnym wozem.

× „Młoda” para, licząca razem 202 lat. W Tate

Zmiana lokalu!

Niniejszem uprzejmie uwiadomiam Szan. P. T. Publiczność, iż zaszczytnie znany Magazyn i pracownia futer pod firmą **Władysława Solika** przedtem FR. MROZIŃSKI został przeniesiony z końcem grudnia r. z. na tę samą ulicę, lecz pod Nr. 4 vis a vis dawnego sklepu (obok Wgo Beltowskiego). Polecając mi firmę nadal łaskawym względem Szan. P. T. Publiczności kreślię się

Władysław Solik
we Lwowie ul. Sobieskiego 2. 4.
Cenniki gratis.

Springs, stanu Tennessee, d. 26 sierpnia odbył się ślub 102-letniego John'a B. Bundren z panną Różą Mc Cirre, która w dniu ślubu ukończyła lat sto!

Dział ekonomiczny.

Ważny krok naprzód. Galic. Dyrekcyja poczt i telegrafów, rozpisując przed kilku dniami większą coroczną licytację na dostawy różnych przedmiotów potrzebnych dla poczt, dodała do ogłoszenia kilka uwag, które zasługują w pełni na uznanie i na podanie ich do szerszej wiadomości.

Zwracając mianowicie uwagę interesowanych na możliwość większego zapotrzebowania niektórych przedmiotów, aniżeli podano w ogłoszeniu, Dyrekcyja poczt dodaje, że „prawdopodobnie ilości dostarczyć względnie pobrać się mających w niniejszym okresie dostawy artykułów będą faktycznie znacznie większe i że w tym okresie objawi się znaczny popyt na wszystkie wymienione, a także na inne (ewentualnie dodatkowo przez oferentów zgłoszone artykuły), gdyż nie jest wykluczone, że z patryotycznych względów i ze względu na większe udogodnienie żądać będą krajowe urzędy pocztowe i telegraficzne od lwowskiego Ekonematu pocztowego i telegraficznego w większej mierze pośredniczenia w zakupie artykułów i przyborów kancelaryjnych, aniżeli w pierwszym okresie.

Z tych to powodów pokłada Dyrekcyja poczt i telegrafów nadzieję, że współubiegający się o dostawę przemysłowcy i kupcy w ocenieniu doniosłości akcji, zainicjowanej w interesie ich własnym, a tem samem i w interesie dobrobytu krajowego, nie zechcą z powodu nieznacznej na razie ilości dostawy stawiać wygórowanych cen, lecz starać się będą idącem pod tym względem najdalej umiarkowaniem poprzeć usiłowania Dyrekcyi poczt i telegrafów, zmierzające do definitywnego i jak najdalej idącego ukrajowienia dostaw pocztowych.

Z ogłoszenia tego wieje duch inny aniżeli z podobnych ogłoszeń w dawnych latach. Mówi się już i pisze śmiało z ramienia władz o potrzebie „ukrajowienia dostaw”. W rękach krajowych producentów leży teraz udowodnić, że może to nastąpić bez szkody i niewygody dla skarbu państwa i dla wchodzących w grę przy takich dostawach urzędów.

Dodatek do taryfy. Z ważnością do 1 października 1907 wchodzi w życie dodatek V do dodatku taryfy, część II dla galicyjsko węgierskiego Związku kolejarzy z dnia 1 stycznia 1904.

Zakupy zboża dla wojska. Od września 1907 do stycznia 1908, intendentura zakupi u producentów w przybliżeniu w równych partiach miesięcznych następujące ilości zboża: w wojskowym magazynie prowiantowym we Lwowie: 4000 cetn. metr. żyta i 8000 cetn. metr. owsa; w filialnych magazynach w Brzeżanach: 1000 cetn. m. żyta i 1500 cetn. m. owsa, w Kamionce Str.: 500 żyta i 500 owsa, w Mostach wielk.: 200 żyta i 500 owsa, w Żółkwi: 1000 żyta i 2000 owsa. Bliższe warunki uwidocznione są w obwieszczeniach umieszczonych w powyższych magazynach. Wszelkich wyjaśnień udziela w tej sprawie pisemnie jakoteż ustnie biuro wojskowego magazynu prowiantowego we Lwowie.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów, dnia 5 września b. r

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów

Waluta koronowa.

Pszemica gotowa od 11— do 11:20. Pszemica na termin — do —. Żyto gotowe 10:50 do 10:70. Żyto na termin — do —. Owies obrocny gotowy 7— do 7:20. Owies obrocny na termin — do —. Jęczmień pastewny 7— do 7:50. Jęczmień browarniany 8— do 8:50. Rzepak — do —. Lnianka — do —. Groch pastewny 7— do 7:50. Groch do gotowania 9:50 do 10—. Koniczyna czerwona 60— do 70—. Koniczyna biała 50— do 60—. Koniczyna szwedzka — do —. Tymotka — do —.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. gotowy od 54:25 do 54:75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy — do —. Spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 34— do 34:50.

Żyto, pszemica i jęczmień tendują nadal zwykło, jedynie owies wskutek silniejszej podaży obniża się w cenie.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Prenumerator w Przemyśle. W Austrii jest kilka Akademij handlowych z językiem wykładowym niemieckim, a więc w Wiedniu, Pradze, Innsbrucku, Gracu; najlepiej uposażona jest Akademia wiedeńska. Z zakładów niemieckich dobrą opinię mają Akademie w Lipsku i Hamburgu.

W naszej Administracji złożyli:

Dla Kółka naukowego.
P. Leopold Konopacki 12 kor.
Na gimnazjum w Białej.
Zamiast wieńca na trumnę sp. leśniczego Chrzęszczka składa zarząd lasów w Tartarowie kor. 12.
Dla małej S.
Janinka z Łapajówki kor. 2, A. Makowicki z Posady kor. 1, Helena, Adela, Pauli i Janek Gruszecki z Bazaru kor. 4, Józefowie Jarzynowscy z Chłopczyk kor. 5, J. W. ze Lwowa kor. 1, Kielanowska ze Lwowa kor. 10, Ludwik Kozak z Nadwórnej kor. 2, Pożniak ze Lwowa kor. 2, Emilia Przybyłowska ze Stryja kor. 2.

Odpowiedzianą redaktor
Józef Ziemiński.



Kąpiele z kwasu węglowego (CO₂)

zastępujące kąpiele w Nauheim, Kissingen
wyrabia

Lwowska Fabryka chemiczna

„TLEN“

Kąpiele te, stosowane na ordynację i pod kontrolą lekarza, działają znakomicie w astmie, cierpieniach nerwowych, zapaleniach oskrzeli (bronchitis), rozedmie płuc, wadach serca, nerwowej niemocy płciowej itp., niemniej doskonały środek do pobudzenia krążenia krwi. Skutek taki sam, jak po kuracji w zdrojowiskach zagranicznych, a koszt stokrotnie niższy.

Nabyć można w aptekach i żądać z marką fabryki

== TLEN ==

Liczne zaświadczenia i podziękowania:

Klinika chorób wewnętrznych c. k. Uniw. we Lwowie.
Do Zarządu Fabryki „Tlen” we Lwowie.

Z przyjemnością poświadczam, że stosując kąpiele z CO₂ (kwasu węglowego) wyrobu fabryki „Tlen” we Lwowie w odpowiednich przypadkach, przyszedł mi do przekonania, że wyrób ten zasługuje pod każdym względem na zupełne uznanie, polecenie i zastosowanie w tych razach, na które kąpiele takie są wskazane.

PROF. DR. GLUZINSKI

dyrektor kliniki lekarskiej Uniw. lwowskiego.
Lwów 15/5 1907.

Szanowna Dyrekcyja „Tlenu”.

Zalecone mi przez Dra Bron. Owczarskiego kąpiele z kwasem węglowym (CO₂) w ilości 30 co drugi dzień, pobrałem z fabryki „Tlen”, a za ich skuteczne działanie dziękuję WWPanom.

Z poważaniem
BOLESŁAW LEWICKI
naczelnik Wzaj. kredytu.

Z a ś w i a d c z e n i e. Z całą szczerością i sumiennością poświadczam, że kąpielom z kwasu węglowego, wyrabianym przez lwowską fabrykę „TLEN”, zawdzięczałem po długoletniej ciężkiej chorobie serca, którą stwierdził u mnie Profesorowie: dr. Neusser, dr. Widman i dr. Prus, powrót do zupełnego zdrowia, i z tego powodu każdemu cierpiącemu na serce używanie tych kąpeli według wskazówek lekarskich, jak najwięcej polecam.

ZDZISŁAW KAMIŃSKI

naczelnik salinarny w Łanczynie.

Mam zaszczyt oznajmić, że rzeczywiście tylko kąpiele z kwasu węglowego wyrobu fabryki „Tlen” wyleczyły mnie z reumatyzmu, na który od 8-go roku życia swego cierpiełem. Używałem dotąd wszelkich środków i różnorodnych kąpeli, lecz wszystko bez skutku. Kąpiele siarczane, słone, gorące, hydropatyczne, masowa itp., przynosiły ulgę na czas krótki, lecz z najdrobniejszej przyczyny choroba znowu wracała. Dopiero za poradą lekarzy użycie 26 kąpeli z fabryki „Tlen” uzdrowiło mnie i od 2 lat nie mam więcej bólów, ani łamania. Proszę przyjąć serdeczne podziękowanie za swój cudowny preparat.

ADOLF HELM
aptekarz.

Do Szanownej Dyrekcyi fabryki „Tlen”
we Lwowie.

Z prawdziwą przyjemnością spieszę podziękować Szanownej Dyrekcyi za rychłe przysłanie mi piętnastu paczek soli do kąpeli z kwasem węglowym, których działanie w moim znużeniu i wyczerpaniu nerwowem okazało się wprost niezrównanem. Znakomity ten wyrób jest istotnie godny jaknajszerszego rozpowszechnienia

Z wyrazem prawdziwego szacunku
K. SROKOWSKI, literat.

Do Szanownego Zarządu fabryki „Tlen”.

Upraszam o nadesłanie 10 skrzynek soli do kąpeli z kwasem węglowym dla mojej kuzynki. Jest to cudowny środek, który wyleczył mnie zupełnie z reumatyzmu ręki. Od lat kilku cierpię tak, że ruszyć ręką nie mogłam, obecnie od roku nie czuję najmniejszego bólu i swobodnie władam ręką itd.

ZOFIA SOLSKA.

Leipzig (Gohlis) den 21. 6. 1905.

Im Besitze Ihrer Bäder, fühle ich mich gleichzeitig verpflichtet Ihnen meinen wärmsten Dank auszusprechen, da ich schon einige Jahre an Rheumatismus leide und ich verschiedene Mittel angewendet habe, die mir jedoch soviel wie garnichts holten. Nachdem ich nun einige Ihrer Bäder nahm spüre ich bedeutende Besserung, ersuche Sie daher um weitere Zusendung von 15 Kistchen. Ich werde nicht ermangeln Ihr Fabrikat in meinem Bekanntenkreise zu empfehlen

mit Hochachtung

C. SCHMIDT, Beamter.

Setki podziękowań, których dla braku miejsca nie drukujemy.

Oprócz kąpeli z kwasu węglowego, które w ciągu lat kilku bardzo się rozpowszechniły, wytwarzamy obecnie:

Kąpiele borowinowe, z kwasem węglowym.

Kąpiele borowinowe zwykłe Francensbadzkie.

Kąpiele jodowo-bromowe z kwasem węglowym.

Kąpiele balsam-sosnowe z kwasem węglowym.

Kąpiele siarczane z kwasem węglowym.

Przyrządzenie kąpeli z naszych soli jest nadzwyczaj dogodne, a sama kąpiel bardzo przyjemna w użyciu.

Cenniki, prospekty gratis franko.

Inżynier

budowy dróg, kolei i wodnych, trasowania, zdjęć terenowych własnymi instrumentami,

poszukuje posady

lub zajęcia w powyższych działach.

Zapytania pod „X. Y. 48” przez biuro dzienników p. Ploha, Lwów. 9845



Gramofony prawie darmo

od 30 k. kolosalny wybór płyt podwójnych Odeon, Homofon, Beke z aniołkiem od kor. 1:60 warsztat mechaniczny skład fabryczny rowerów jakoteż wszelkich przyborów MICHAŁ HACKEL, Lwów Pasaż Mikołascha. Bogato ilust. katalog jakoteż spisy płyt darmo. 9774

L. 3681.

Konkurs.

Na posadę weterynarza miejskiego w Sanoku z płac roczną 1000 k. i dodatkiem aktywnym (kwaterowem) 240 k. do roku w charakterze pr. wizorycznym.

Podania udokumentowane wnosić należy do Magistratu w przeciągu dni 14.

Sanok 1 września 1907.

Burmistrz:
GIELA.

9875

Prez. 18897/7

Obwieszczenie.

Zarząd sprawiedliwości odda w drodze publicznej rozprawy ofertowej wykonanie budynków na pomieszczenia Sądu powiatowego, areztów, Urzędu podatków, kancelarii geometryi ewidencyjnej w Turce przedsiębiorcy, uprawnionemu do wykonywania przemysłu budowlanego.

Suma kosztorysowa robót w przedsiębiorstwo odda się mających wynosi 243.730 K 13 h.

Rozprawa ofertowa odbędzie się dnia 23 września 1907 o godzinie 10 przedpołudniem w biurze c. k. min. st. Radcy budownictwa Franciszka Skowrona w gmachu sprawiedliwości we Lwowie, Batorego 1. Przy otwarciu ofert mogą być obecni oferenci. Do ofert dołączona być ma potwierdzenie Dyrekcyi kancelaryi urzędów pomocniczych c. k. wyższego Sądu krajowego o złożeniu wadium w kwocie 12.000 K.

Oferty wnosić należy na ręce rzeczonoego starszego Radcy bud. najpóźniej do chwili rozpoczęcia rozprawy ofertowej.

Wybór oferty i zatwierdzenie rozprawy ofertowej nastąpi przez c. k. Ministerstwo sprawiedliwości.

Plany, opis i warunki budowy przejrzeć można w biurze wymienionego st. Radcy bud. w godzinach urzędowych. Tam udzielane będą zgłaszającym się oferentom wyjaśnienia tak co do wykonania budowy, jak i warunków spłaty.

Z prezydium c. k. wyższego Sądu krajowego.

Lwów, dnia 1 września 1907.

9871

TCHORZNICKI mp.

L. 17757/07.

Ogłoszenie.

Stosownie do polecenia c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu l. 56641/907 poszukuje się mieszkania dla c. k. straży skarbowej we Lwowie około 34 pokoi i 16 kuchni z przynależnościami od 1 czerwca 1903 roku poczynszu, na lat trzy ewentualnie dłużej.

Mogą być także dwa mieszkania, każde około 17 pokoi, 8 kuchni.

Na żądanie czynsz płatny całorocznie z góry. Oferty pisemne uprasza się wnosić do 22 września 1907 do Naczelnika Dyrekcyi okręgu skarbowego we Lwowie (pl. Cłowy) — który udzieli na żądanie bliższych wyjaśnień.

C. k. Dyrekcyja okręgu skarbowego

Lwów, dnia 29 sierpnia 1907.

9752

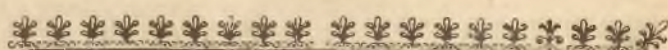
Przy szkole muzycznej Towarzystwa muzycznego w Brodach jest zaraz do obsadzenia posada nauczyciela gry na skrzypcach.

Pierwszeństwo mają ukończeni konserwatorzyści pożądana jest gra na cello i nauka gry na fortepianie. Wynagrodzenie miesięcznie 150 k., które w razie zadowolenia wkrótce zostanie podwyższone.

Podania ze świadectwami należy wnieść jaknajrychlej na ręce dyrekcyi szkoły muzycznej Tow. muz. w Brodach.

Posada powyższa jest ewentualnie połączona z posadą kapelmistrza przy tut. c. k. korpusie weterynarów wojskowych.

9872



Kawa palona

z własnego parowego palenia

za pomocą gorącego powietrza!

Znakomita w smaku i aromacie, najwięcej wydajna

codzień świeżo palona

pół kilo kawy palonej po 1:60, 1:80, 2:20, 2:40 i 2:80 kor.
Kawa palona, pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, 1/2, 1/4 i 1/8 kilo. 21

Poleca handel herbaty i kawy

Edmunda Riedla

we Lwowie, Teatrna 3 naprzeciw katedry.



TEATR MIEJSKI W LWOWIE

pod dyрекcyą Ludwika Heilera

W czwartek dnia 5 września 1907 r.

Wesoła wdówka

operetka w 3 aktach W. Leona i L. Steina, muz. Lehara.

Początek o godzinie 7-30 wieczorem.

Colossemum Hermanów. Od 1 do 15 września. 3 złote Bacchantki, żywe statuy w bronzie. — Troupe Edn Mustafa, orient. ekwilibryści. — Wszystko w porządku, groteska. — VITROGRAPH, 110 nowości. — W niedzielę i święta 2 przedstawienia o g. 4 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Płohna, Karola Ludwika 5. 9729

Warszawska Fabryka gorsetów „Karolina“

Lwów, Pasaż Hausmana — poleca wielki wybór

Gorsetów najnowszego kroju z prostą brylą.

Zamówienia uskutecznią się w ciągu 24 godzin. 9778



9778

Wyjaśnię, dotyczących drobnych ogłoszeń, udzielam Administracyi „Słowa Polskiego“ po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź. Zgłoszenia wydane być mogą tylko za okazaniem kwitu na inserat. Zgłoszeń rekomendowanych nie przyjmuję się.

NAFTA POTANIAŁA

Skład i sprzedaż niezapalnej nafty żarowej

Dr. S. Olszewskiego

następca EDWARD URSINI

Lwów, Sienkiewicza 6, tel. 430.

poleca naftę z pierwszorzędnej rafinerji

Zamówienia przyjmuje od 5 litrów z dostawą bezpłatną do domu. — Na prowincję wysyła naftę w beczkach oryginalnych, jak też i w mniejszej ilości. — Posiada na składzie palniki Auerowskie naftowe i spirytusowe oraz kucharki i piecyki naftowe o płomieniu gazowym.

KANTOR ZAMÓWIEŃ: 9565

ulica Sienkiewicza 1. 6 — telefon nr. 430.

Abbazia Hotel Pension Quitta

70 pokoi z łożami i balkonami. Wszelki komfort, położenie wolne od kurzu na południowym wybrzeżu. Kąpiel morska. Pensja od 7 koron począwszy. 7549

Winogrona deserowe

szlachetne, duże, szczególnie do kuracyi się nadające. Wysyła przesyłki pocztowe kosztami franko po K. 3-50 za zaliczką

Zarząd dóbr

WILHELM AUSPITZ

9637

Lugos, połud. Węgry.



Proszę się nie dać oszukać!

Prawdziwe GRAMOFONY amerykańskie są tylko z marką 9399

„Columbia“

Wszystkie inne to imitacja bez wartości. — Zastępca na Galicyę:

Jakób Kahane, Lwów, ul. Sykstuska 12.

Największy wybór Gramofonów i płyt. — Cenniki i spisy wszelkich gatunków płyt wysyłam odwrotnie.

K. ROJANA

Jutrzenka

Cena egzemplarza 3 korony.

Do nabycia w Administracyi Słowa Polskiego i we wszystkich księgarniach. 2112

Drobne ogłoszenia

Polecamy nasze „Korespondentki inseratowe“; nabywca je może we wszystkich biurach dzienników i w większych trafikach. Ogłoszenia nadawane korespondentkami inseratowymi, kosztującej najmniej 200 koron. Administr. „Słowa Polskiego“.

Posada urzędnika

do podróży przy renomowanym Towarzystwie ubezpieczeń do obsadzenia. Warunki: stała płaca, względnie aktywa na podróż i prowizja, a po krótkim czasie stabilizacja. Reflektuje się tylko na osobę inteligentną, z kwalifikacją do akwizycji i organizacyi. Pierwszeństwo mają akwizytorzy, którzy mogą wykazać swe zdolności. — Dokładne oferty z podaniem wieku i życiorysu pod napisem „Organizator do Administracyi „Słowa Polskiego“.

9514

Aspiranta farmacyi z II lub III. roku poszukuje S. Karwacki, aptekarz w Wojniczu 9900

Przyjmujemy

strażnika nocnego, umiającego czytać i pisać — najlepiej pensjonisty rządowego. Płaca kor. 70 mies. — Zgłoszenia do fabryki maszyn i odlewni żelaza E. Bredta i Ski w Ottynie (między Stanisławowem a Kołomyją).

9870

Potrzebny inkasent za kaucją. Zgłoszenia osobiste — Piotr Miączyński, Wałowa 9 9913

BIURO Niemczyńskiego — Lwów, ul. Sienkiewicza 5, (obok hotelu Zorza) poleca nauczycielkę maturalną z seminarium z konwersacyą francuską, niemiecką, wyższą muzyką i praktyką nauczycielską. 9519

JWP. Obywatelom polecamy oficjalistów i służbę. Mamy na sprzedaż kilka majątków z lasami i gorzelniami, jakoteż kilka dzierżaw. Oficjalisci znajdują umieszczenie. Biuro załatwień, Dominikańska 9. 9929

Siódma wielka podróż towa zyska do Konstantynopola.

Dnia 22 września 1907 odbędzie się jak corocznie wielka podróż towarzyska do Konstantynopola pod kierownictwem dra Russela.

Wybitniejsze osobistości z Galicyi brali udział w poprzednich i nie szczędziły tymże należytego uznania. Cena podróży: Czerniowce, Konstanz, Bukareszt, Konstantynopol (9 dni) 1 kl. okrętem, II klasy koleją, wraz z utrzymaniem, jazdą wozami, napiwkami, wstępem do muzeów i meczetów, wycieczkami do Azji okrętem i na młotach ogółem kor. 390. Szczegółowe programy na żądanie przez Biuro podróży Hermana MITTELMANA w Czerniowcach (Bukowina) St. Petersplatz 2. 7510

6 losów

1 los austr. czerw. krzyża
1 „ weg. „ „
1 „ włoski „ „
1 „ Bazylika (Dombau)
1 „ Serbski tytoniowy
1 „ Jó-sziv (dobr. serca)

K. 60.000, 30.000
K. 30.000, 20.000
Lr. 20.000, 35.000
K. 30.000, 20.000
Fr. 100.000
(25.000 75.000)
K. 30.000, 20.000

15 ciągnięć
rocznie

Razem 6 losów. — Cena 224 koron w 32 ratach mies. po 7 kor. Pierwsza rata zpn. 10 kor. dalsze po 7 kor. Prawo gry natychmiast. — Czeki darmo.

Prosimy zażądać naszego kalendaryzka bankowego oraz numeru okazowego „Gazety Handlowej“, wychodzącej dwa razy w miesiącu.

Dom bankowy SCHÜTZ i CHAJES Lwów, ul. Maryacki 7.

Wychowanie i nauka

Nauczycielka muzyki i przedmiotów szkolnych — udziela lekcji po przystępnych cenach. Zgłoszenia pod M. T. Administracya Słowa Polskiego. 9407

Nowe kursy buchalterji urzędz obecnie i po ukończeniu nauki wydaje świadectwa szkolne — koncesjonowana szkoła handlowa Szlagowskiego, Kopernika 9. 9727

Stuchacz filozofii, rutynowany pedagog, poszukuje lekcji. Dowiedzieć się można w Redakcyi „Słowa Polskiego“ pod „Filozof“. 9769

Szkoła nowożytnych języków BERLITZ SCHOOL ul. 3 Maja 1. 2. Najszysza, najłatwiejsza, najodpowiedniejsza metoda. Wszyscy profesorowie dyplomowani. Każdy uczy tylko swego języka ojczystego. Próbné lekcye bezpłatne. Ponowne otwarcie wkrótce. 9596

Wzorowy pensjonat otwieram we Lwowie dla pań z lepszych domów, uczęszczających do zakładów naukowych. Opiekę zapewnia macierzyńska, wikt zdrowy i obfity. Warunki przystępne. W. Piotrowska ul. Na Skalcie 1. 1, drzwi 14. 9835

LES COURS de français 10 pl. Maryacki, II étage recommenceront le 10 courant de 3-4 pour petits enfants 4-5, pour enfants plus avancés 7½ a 8½ grandes personnes. 9797

Française cherche demie place pour l'après midi s'adresser tout de suite au bureau de Morawska. Skarbowska 5. 9862

Nauczyciel gimnazjalny poszukuje lekcji na prowincji. Listy pod „Nauczyciel“ przyjmuje Administracya Słowa Polskiego. 9856

Prawnik poszukuje zajęcia biurowego lub lekcji z niższych klas średnich albo normalnych. Zgł. „Prawnik“ Biuro Płohna. 9844

Poszukuję lekcji konwersacyi niem. lub przedmiotów w języku niem. Zgłoszenia pod S. L. do Admin. Słowa Polskiego. 9868

Lekcyi i konwersacyi angielskiej udzielam pod bardzo przystępnymi warunkami. Zgłoszenia „Z. B.“ Bajki 1. 10. 9884

Rutynowana nauczycielka (izr.) z francuskim z chlubnymi świadectwami — poszukuje posady do młodszych dzieci. „Sumiennosc“ poste r. Przemysł. 9885

Udzielam lekcji

na skrzypcach i mandolinie. Zgłoszenia pod J. A. Biuro Sokołowskiego. 9584

Zakład wychowawczo-nauczowy żeński

AMELII d'ENDEL Lwów, ulica Akademicka 3. kształci uczennice począwszy od szkoły ludowej aż do matury licealnej lub seminarjalnej, według planów szkół publicznych, ze szczególnem uwzględnieniem języków obcych na podstawie konwersacyi. Kierunek religijno-moralny i narodowy. — Uczennice z prowincji znajdują umieszczenie, sumienną opiekę i pomoc w naukach. Zgłoszenia przyjmuje Dyrekcyja codziennie w kancelaryi Zakładu. 9073

W ZAKŁADZIE — Maryi Bielskiej, ulica Krzyżowa 11 parter. Wpisy odbywać się będą od 4 września od 10 przedpołudniem do 5 popołudniu. 9796

Prof. gimn. przeniósł się z prowincji dla wykształcenia córek, przyjmie kilka pań z lepszych domów. Opieką sumienną. Blizsze wyjaśnienia prof. gimn. ul. W. Pola 3. I p. 9563

Prywatne gimnazjum Scholza

w Grazu, ulica Grazbach róg ulicy Maigasse.

Prawo publiczności, świadectwa dojrzałości ważne, doskonali pensjonat, własny dom. bardzo zdrowe mieszkanie, uważna i sumienna pielęgnacja wychowanków, dobry skutek nauki, umiarkowana cena.

Zupełne zastąpienie rodziców. Pensjonat otwarty także podczas wakacyi. Nauka do egzaminów powtórnych, wstępnych i poprawek.

Kurs przygotowawczy do egzaminu wstępnego do I klasy szkół średnich, rozpoczyna się 1 sierpnia. 5721

SZKOŁA

Gospodarstwa domowego

Lwów, Chorażczyzna 6.

rozpoczyna z dniem 10 października trzeci rok nauki.

Kierownictwo w tym roku obejmuje pani Helena Szczepanowska. Wykłady są oddane pierwszorzędnym siłom fachowym.

Pracownia prowadzona w sposób praktyczny. Naukę gotowania i pieczenia prowadzi pierwszorzędny kucharz i dwie nauczycielki.

Blizszych informacji udziela zarząd szkoły codziennie w godzinach popołudniowych od 3 do 5.

Wpisy od 5-go września począwszy. 9386

INSTYTUT naukowy i pensjonat

dla uczniów szkół średnich Głona stowarzyszonych nauczycieli

został przeniesiony z ul. Zamajskiego 1. 12 do higienicznie urządzonego lokalu — przy ul. Adama Asnyka 1. 8, parter.

Blizszych informacji udziela Dyrekcyja zakładu ustnie lub listownie. 9841

Wpisy do Seminarium Anny Rychowskiej na I, II, i III. rok, tudzież do I. kl. szkoły ludowej przyjmuje się codziennie od 9—12 i od 4—6 popołudniu w kancelaryi Zakładu, Lwów, Chorażczyzna 15, II. piętro. 9578

Przygotowuję do matury i egzaminów nauczycielskich. Kurkowa 57, 2—4 pop. 9748

Zakład froebliowski

Laury Blochówniej przy ul. Kościuszki 3

urządzony według najnowszych wymagań higienicznych i pedagogicznych, przyjmuje wpisy dzieci od lat 3, oraz uczniów na kursy języków obcych i 4-klasowe przygotowawcze kursy szkolne dla chłopczyków i dziewcząt.

Panienci z prowincji — znajdują umieszczenie i naukę w zakresie wyższego wykształcenia. 9355

I. Lwowskie 6-klasowe

Liceum żeńskie

z prawem publiczności

język wykładowy niemiecki podaje że rok szkolny 1907/8 rozpoczyna się dnia 4 września. Wpisy i egzamina wstępne odbywać się będą od dn. 1—7 września. W nowym lokalu szkolnym.

ulica Pańska 14, II p.

Uczennice z zeszłego roku mają się zgłaszać od 1—3 września w godz. 4—7-mej popoł. W roku szkolnym 1907/08 otwartym będzie (8886)

Kurs przygotowawczy do I klasy licealnej

— Przy Liceum istnieje —

PENSYONAT

w którym znajdzie umieszczenie ograniczoną ilość pań.

Kancelarya Liceum — Lwów, ul. Pańska 14, II p.

F. v. Dittner.

Akademik (maturz. V gimn.) poszukuje lekcji. Zgłoszenia „Maturzysta“ biuro Sokołowskiego. 9904

Stuchaczka filozofii z francuską, niemiecką konwersacją i muzyką — udziela lekcji i przygotowuje do gimnazjum. Znakomite referencje. — Panieńska 1. 32, mieszkanie 1. 8 dla J. K. 8910

Posady poszukiwane

Uczeń z ukończoną VI klasą gimnazjalną poszukuje posady w nptece. — Zgłoszenia Filip Reiter, Jarosław. 9821

Pięty solicytator, prawnik z prowincjonalną praktyką adwokacką, poszukuje posady. „Jurysta“ Administracya Słowa Polskiego. 9842

BEWIZYJE bilansów i ksiąg przeprowadza pod „PRAKTYKA“ Admin. Słowa Polskiego. 9746

1000 kor. kaucyi. Handlowiec poszukuje odpowiedniej posady. Restaur. 1000, Lwów, Zniesienie. 9854

Młoda panna, mająca praktykę pocztową, poszukuje posady prywatnej. Zgłoszenia poste rest. S. K. Jarencze. 9832

Do założenia ksiąg handlowych. przeprowadzania bilansów poleca usługi fachowca. Zgłoszenia „Buchalter“ Biuro Płohna Lwów. 9789

Koncypienty adwokackiej poszukuje zaraz urzędnik skarbowy tegi w niemieckim „Gains“ poste restante. 9764

Młoda inteligentna panna, mogąca złożyć 400 koron kaucyi, poszukuje posady kasyerki. Łaskawe zgłoszenia pod J. B. Lwów, Poste rest. 9917

Łeśnik z niższym egzaminem, II mierniczki, rysownik i myśliwy poszukuje posady od 1 stycznia 1908. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr Rudki. 9891

Kawaler, lat 26, strzelec z dobrymi świadectwami — poszukuje posady od 1 października. — Zgłoszenia pod „E. S-ki“ poste restante Stratyń. 9889

Ogrodnik kawaler lat 26 handlowiec z dobrymi poleceniami poszukuje posady od 1-go października. 9888

B. Siatyński ogrodnik w Stratyń.

Magister farmacyi dobrze pojęte lecy, poszukuje posady w mieście prowincjonalnem. Zgłoszenia „Magister“ Administracyi Słowa. 9879

Ogrodnik, żonaty z chlubnymi świadectwami, poszukuje posady. Zgł. Ogrodnik A. O. poste rest. Ożomla. 9897

W chorobach płuc, katarach, krztuścu, zółtach
i grypie

zapisuje ją codziennie wielu profesorów i lekarzy.

Sirolina

Podnosi łaknienie i ciężar ciała, usuwa kaszel, odpluwanie, nocne poty.

308

Z powodu narzucania lichych
naśladownictw — prosimy żądać zawsze
oryginalnego opakowania „Roche”.

F. HOFFMANN-LA ROCHE & Co
Bazylija (Szwajcarya).

„Roche”

Do nabycia na zlecenie lekarza
w aptekach po k. 4.— za flaszke.

Stassfurcka sól potasowa (zawierająca 40 pr. czystego potasu) podnosi plony i poprawia jakość wszystkich ziemiopłodów.

Stassfurcki kainit (zawierający 12,4 proc. czystego potasu) użyty w jesieni użyźnia wszelkie gleby, łąki i konieczyńska.

Stassfurcka sól potasowa (zawierająca 40 pr. czystego potasu) używa się na zwężone gleby, pod jare zasiewy, tudzież przy dalszych transportach.

W 40 proc. stassfurckiej soli potasowej wypada jeden kilogram potasu Galicyi taniej jak w kainicie katuskim.

Wszelkimi wyjaśnieniami o nawożeniu potasem, cenami i broszurkami służy gratis i franko: 8287

Generalna reprezentacja dla Galicyi i Bukowiny:

Józef Karrach

Lwów — ulica Kościuszki 18.

„Złocista Góra”

— poemat dramatyczny —

ADAMA STODORA 9757

wyszedł nakładem księgarni Feliksa Westa w Brodach. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena egz. K. 1.—.

Kupi lasy szpilkowe

większe konsorcjum

Pośrednictwo wykluczone!

Chcący sprzedać lasy zechcą podać pod adresem: Władysław Towarnicki p. Nowy Zagórz ofertę z następującymi datami:

- 1) Ile jest morgów lasu?
- 2) Jaki las? (gatunek i grubość).
- 3) Ile lat? (każdy rewir ilość morgów)
- 4) Ile materiału na 1 morgu (najwięcej, najmniej, przeciętnie)
- 5) Jaki plan cięcia?
- 6) Jak daleko do kolei?
- 7) Jak daleko do spławu?
- 8) Jaka cena?
- 9) Jakiego drzewa?
- 10) Czy sprzedają z ziemią czy samo drzewo?
- 11) Sposób płatności?

9773

Moje od wielu lat kuracyjne winogrona znane najlepsze rozpoczynam wysyłkami z dniem 1. września, polecam równocześnie prawdziwe jabłka tyrolskie deserowe letnie, kosz 5 Kg. 1 zł. 50 ct., gruszki tyrolskie kaiserki, kosz 5 Kg. 1 zł. 90 ct. — wraz z opakowaniem. 9677 Polecając się łaskawym względem

Fryderyk Schleicher

Handel delikatesów — Lwów, Sykstuska 2.

W Liceum Żeńskim

z prawami szkół rządowych

im. W. Niedziałkowskiej

i w cztereklasowej szkole normalnej, również z prawem publiczności wpisy uczenie dochodzących i pensjonarek rozpoczęte z dniem 1 września w godzinach między 10-tą a 1-szą i 4-tą a 6-tą. 9550

Lekcje dnia 5-go września.

Lwów, ul. Kopernika, Nr. 20.

Przez państwo i miasto Wiedeń subwencyonowany **Pierwszy wiedeński naukowy prywatny instytut z pensjonatem kucharstwa i gospodarstwa domowego z kursami przemysłowymi, muzyki i malarstwa** Przez wys. c. k. Radę szkol. Kursy uzup. dla dziewcząt autoryzowane. (4 klasy).

Przełożona i właścicielka: Pani EUGENIA EDLE von PETRAVIC. Telefon 20883. Wiedeń, Goldschmiedgasse 10. Prospekty bezpłatnie. 7490

Do P. T. Publiczności!

Spółka fakturowa

Stow. zarejestr. z ograniczoną por. ul. Jagiellońska 22.

rozpoczęła czynności z d. 10 maja b. r. i udziela kredytu na rymesy, faktury, pretensje książkowe, załączki kolejowe itp. wynikające z obrotu handlowego.

Spółka fakturowa ma zadanie uroczniczyć części kapitału obrotowego, uwięzione w kredycie za towar.

Firma, jako członek Spółki, odstępuje (ceduje) te części kapitału uwięzione w kredycie za towar, Spółce fakturowej.

Spółka zawiadania interesowanych z posród szerszej PT. Publiczności, że pretensja danej firmy została jej zastąpiona a zarazem dołącza czek pocztowej kasy oszczędności. Dyskretny stosunek jednak firmy do odbiorcy towaru nie na tem nie cierpi; warunki umowy zostają niezmienione, kredyt uławniony, — powaga tak jednej jak i drugiej strony nienaruszona.

Spółka fakturowa jest tu pośrednikiem, stojącym na straży interesu członków i ułatwień dla ich odbiorców, to jest szerszej PT. Publiczności.

Wszelkie dalsze wyjaśnienia pisemne lub ustne udzielamy PT. Interesowanym w godzinach urzędowych od 9 do 1 rano i od 3 do 5 pop. 6885

SAINT-RAPHAEL

WINO orzeźwiające, wzmacniające, wzbudzające apetyt mające smak wyśmienity.

Znane jest całemu światu i zalecane dla osób anemicznych, osłabionych, dla wracających do zdrowia, dla młodych kobiet, dla dzieci i dla starców.

Nieocenione jest podczas upałów.

Doza: Szklanecka od Bordeaux po głównym posiłku.

Każda butelka wina prawdziwego SAINT-RAPHAEL'A, oprócz marki ochronnej fabrycznej jest zaopatrzoną:

1. W pieczęć Związku fabrykantów.
2. Medalion metalowy z napisem Clétéas.

Clétéas woda melisowa z esencji miodownika i mięty. Staranność i czystość z jaką jest ona przyrządzana stawia ją wyżej nad wszystkie wody melisowe. Używa się czysta na cukrze.

Kompanija wina Saint-Raphael, w Walencji, Dep. Drôme (Francya). 165

Jedyny agent we Lwowie: P. MIKOLASCH i Sp. drog. hurt.

Turysta: Jak śmiesz mnie uderzać w twarz? Przewodnik: Serdecznie przepraszam; nie mam przy sobie pistoletu, a chciałem, żeby Pan usłyszał siedmiokrotne echo.

JAN IHNATOWICZ

Sklepy własne:

Lwów, Kraków, Przemyśl i Stanisławów

poleca

9882

Prawdziwe Mleko ogórkowe 1 K.

Odnaczone srebrnym medalem c. k. Ministerstwa handlu.

Prawdziwy krem ogórkowy 1 kor.

Prawdziwy Puder ogórkowy 1 kor.

Prawdziwe Mydło ogórkowe 1 kor.

do wydelikacenia i upiększenia twarzy. — Znakomite prawdziwe, naturalne. — Oprócz sklepów własnych wszędzie do nabycia. —

Żądać wyraźnie tylko wyrobu

Jana Ihnatowicza.

Z dawien dawna znana ze swej dobroci i zapachu prawdziwa



Herbatę Rosyjską

zbioru majowego poleca handel

W. ADAMOWICZA

w BRODACH (na pograniczu rosyjsk.)

Familijna bardzo dobra zł. 1.40

Melange de Moskau w or. op. 2.50

Imperial cesarska w or. op. 3.50

Okruchy z najl. herb. kwiat. 1.20

Z Brodów! Grzybki litewskie białe czapeczki.

Kawa Ceylon wysmaltada, franco 5 kg. 9.—

KAWA CEYLON palona gor. pow. 1/2 kilo 80 i zł. 1.10.

NA RĘKATY!

Leksykony, wszelkie dzieła naukowe dla profesorów, lekarzy, inżynierów, prawników, przyrodników itd., tylko w języku niemieckim, na spłatę w minimalnych ratach miesięcznych. Dostawa, bez żadnych zadatków, franko. 9681 Cennik dzieł polskich bezpłatnie.

Zgłoszenia: LWÓW — FACH POCZTOWY 72.

SZYMON HAY

aptekarz c. i k. dostawca nadw.

we Lwowie, ul. Kazimierzowska 26.

2786

poleca następujące wyroby:

„Haya” Antyseptyczną wodę do ust i zębów przez pp. lekarzy polecaną. Wzmocnia dziąsła, usuwa nieprzyjemny odór ust, uśmierza ból zębów, goi wszelkie zranienia i owrzodzenia dziąseł. Cena flakonów kor. 1.20 i 2.—

„Haya” Antyseptyczną pastę do czyszczenia i konserwowania zębów. Działa pod wpływem tej pasty wzmocniają się, odzyskują piękną różową barwę, a zęby śnieżną białosć. Puszka 80 hal.

Wysyła na prowincję uskutecznia się odwrotnie.

„Haya” Wodę atefiską z chiną. Jedyny niezawodny i skuteczny środek na porost włosów, przeciw wypadaniu tychże i łupieżu. Flakon kor. 1.20.

„Haya” Puder hygieniczny przeciw poceniu się rąk, pachwin i nóg. Znakomity ten środek okazał się skutecznym tam, gdzie inne wcale nie działały. Puder ten usuwa chorobliwe pocenie się, usuwa przykry odór, wzmacnia znakomicie skórę. Cena pudełka 1 kor.

HERBATNIKI

co dnia świeże poleca

Dr. J. RUCKER & Spa

ul. Jagiellońska 5.

9497a

Po co jechać do badań

kiedy u Bratkowskiego ulica Skrzyńskiego przystanek elektryki tyczakowskiej wanny porcelanowe kąpiele w abonamencie potaniaty

Borowinowe zł. 1.80
Nauheim gazowe (aparat prof. dra Niemilowicza nie tańbletki) zł. 1.30
Jodobromowe (Iwonicz, Rymanów) zł. 1.15
Żelaziste (Francensbad, Krynica) zł. 1.05
Solankowo-siarczane (Truskawiec) zł. —95
Siarcz. (Lubień, Piszczany) 70
również wysyłam flaszkami gotowe ekstrakty. 5112

Rowery i MOTOCYKLE



pierwszorzędnej marki: Wandler, Brennabor, Regent, Germania oraz przybory

do tychże zawsze na składzie. do szycia i haftu najlepszej jakości dostarcza z 5-letnią gwarancją 19

S. Wagner mechanik,

Lwów, pl. Bernardyński 1. Warsztat reperacyjny.